

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 39 (1049) 28 WRZEŚNIA 1980 R. CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

- Uzdrowienie sparaliżowanego ●
- O Aniołach dyskusyjnie ●
- Pięćdziesiąt lat parafii w Tarlowie ●
- Parada polskiego folkloru ●
- Najstarszy drogowskaz w Polsce ●
- Wielkość niezmienna dzieł Boga



W tegorocznym, jubileuszowym, V Światowym Festiwalu Polonijnych Zespól Artystycznych wzięło udział 46 zespołów polonijnych

8. IX — XVIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego (Łebka z I Listu św. Pawła apostoła do Koryntian I, 1-8: ewangelia według św. Mateusza 9, 1-8) ● 20. IX — poniedziałek — św. Michała Archanioła ● 30. IX — wtorek — św. Hieronima, wyznawcy i Ojca Kościoła (1120) ● 1. X — środa — św. Remigiusza, biskupa i wyznawcy (1583) ● 2. X — czwartek — Aniołów Stróżów ● 4. X — sobota — św. Franciszka z Asyżu, wyznawcy (1226)

**W TYGODNIU:**



Gdy w przyrodzie liście zmieniają swe barwy i wkrótce zaczną opadać z drzew, kiedy przedłużają się wieczory, nastaje chłód, a na polach rozpościerają swe zasłony jesienne mgły, również Kościół obchodzi swą jesień. Są to ostatnie tygodnie roku liturgicznego, posiadające specyficzną treść myślową i uczuciową. Okres ten ma wyznawców Chrystusa przygotować do końca świata lub też — w duchu Kościoła pierwszych wieków — do powtórnego przyjścia Zbawiciela. Liturgia bowiem nie uwzględnia różnicy między powtórnym przyjściem Chrystusa w chwili śmierci każdego z nas, a Jego powrotem w dniu ostatecznym. Przypomnieć tutaj należy, że liturgia pierwotnego Kościoła stawiała przed oczyma swych dzieci nie tyle sąd ostateczny z całą jego grozą, co raczej przyjście w chwale Syna Bożego, przynoszącego pełnię zbawienia.

## Uzdrowienie sparaliżowanego

Również współczesny Kościół pragnie nie tyle wzbudzić w nas uczucie lęku, co raczej pozytywne uczucia tęsknoty za niebem, oderwania od rzeczy ziemskich i gorliwości w dobrem. Stąd też liturgia ostatnich tygodni roku kościelnego, poprzez różnorodność modlitw i czytań mszalnych, zachęca nas do pielęgnowania cnoty nadziei. Cnotę tę wyrażamy, powtarzając słowa:

„Ufam Tobie, boś Ty wierny,  
Wszchemocny i miłosierny;  
Dasz mi grzechów odpuszczenie,  
Łaskę i wieczne zbawienie”.

Również dzisiejsze czytania mszalne zawierają motyw nadziei. Bowiem słowami lekcji wyraża Kościół przekonanie, że wszyscy oczekujemy „objawienia (tj. powrotu) Pana naszego Jezusa Chrystusa” (I Kor 1,7). Zaś w ewangelii — opisującej uzdrowienie sparaliżowanego — zwraca się do nas Zbawiciel ze słowami: „Ufaj, synu!” (Mt 9,2). I nad tym wydarzeniem ewangelicznym dzisiaj się zastanowimy.

Wydarzenie, o którym będzie mowa miało miejsce na początku publicznej działalności Syna Bożego. Przez jakiś niekreślony czas nauczał Jezus w wioskach i miastach Galilei. Następnie — po uciszeniu burzy na morzu — widzimy Go na południowo-wschodnim wybrzeżu jeziora Genezaret w okolicy miasta Gadara, którego mieszkańcy nie przyjęli Chrystusa. W tej sytuacji Zbawiciel „wstąpiwszy do łodzi, przepłynął się na drugi brzeg i przybył do swego miasta” (Mt 9,1). Podróż z południa na północ brzeg Morza Galilejskiego, o której wspomina Ewangelista, wynosiła około 20 km. Miastem zaś o którym mowa, było niewątpliwie Kafarnaum. Tę bowiem miejscowość obrał sobie boski Nauczyciel za punkt wypadowy podczas działalności misyjnej w Galilei.

Więść o przybyciu do miasta Cudotwórcy z Nazaretu, jak zwykle, błyskawicznie rozeszła się po najbliższej okolicy. Wkrótce też tłumy słuchaczy otoczyły Jezusa. Wtedy właśnie „przyniesi mu sparaliżowanego, leżącego na łożu” (Mt 9,2a). Byli to na pewno ludzie z najbliższego otoczenia chorego, który w ten sposób chcieli pomóc nieszczęśliwemu. Zarówno Marek (rozd. 2,1—12) jak i Łukasz (rozd. 5,17—26) opisują, jak to przemysłnie przedostali się oni przed oblicze Chrystusa. Szczegóły te jako mniej istotne pomija św. Mateusz, wprowadzając nas bezpośrednio w meritum sprawy. Píše bowiem: „A gdy Jezus ujrzał wiarę ich, rzekł do sparaliżowanego: Ufaj, synu, odpuszczone są grzechy twoje” (Mt 9,2b). Niewątpliwie chodziło tutaj o wiarę chorego, jak i tych, którzy go tutaj przynieśli. Uzewnętrzniła się ona w usilnym dążeniu, żeby dotrzeć do Proroka z Nazaretu. Zanim jednak Zbawiciel uzdrowił chorego, sięgnął do źródła wszelkiej ludzkiej słabości tj. do grzechu, i ten usunął z duszy nieszczęśliwego. Wyrażenie „odpuszczone są grzechy twoje” oraz kontekst wskazują, że Jezus nie mówi o jakimś ogólnym odpuszczeniu grzechów, ale o aktualnym odpuszczeniu sparaliżowanemu grzechów osobistych.

Idea oczyszczenia z grzechów znana była w Starym Testamencie. W świątyni jerozolimskiej składano codziennie ofiarę za grzech, zaś w Dzień Pojednania najwyższy kapłan składał ofiarę za grzechy całego ludu. W obydwóch jednak wypadkach chodziło o oczyszczenie legalne. Rzeczywiste odpuszczenie grzechów w okresie starotestamentowym nie było możliwe. Jednak prorocy zapowiadali przebaczenie i doskonałe usprawiedliwienie w czasach mesjańskich, będące wyrazem wyjątkowego miłosierdzia Bożego. Świadczą o tym słowa objawienia: „Odpuszczę ich winę, a ich grzechu nigdy nie wspomnę” (Jr 31,34) oraz: „Pokropię was czystą wodą, i będziecie czystszy od wszystkich waszych nieczystości” (Ez 36,25). To wszakże co uczynił Jezus, przewyższało swą wielkością i doskonałością idee starozakonne. Mocą swej władzy, jednym aktem miłosierdzia, darował On sparaliżowanemu wszystkie grzechy osobiste,



Chrystus uzdrawia sparaliżowanego

bez pośrednictwa ofiar oraz bez wzywania imienia Bożego. To On sam temu człowiekowi grzechy odpuszczył.

„Wspaniały gest” Chrystusa wobec sparaliżowanego nie uszedł uwagi faryzeuszów. Bowiem „niektórzy z uczonych w Piśmie pomyśleli sobie: Ten bluźni” (Mt 9,3). Inny Ewangelista opisujący to wydarzenie stwierdza, że wrogowie Zbawiciela „siedzieli i rozważali w sercach swoich... Któż może grzechy odpuszczać oprócz jednego Boga?” (Mk 2,7). Nie uznając Jezusa Mesjaszem, również w tym wypadku pozostali konsekwentni. Nie mogli jednak zarzucić Mu grzechu, ani też formalnie oskarżyć Go o bluźnierstwo, gdyż nie wymówił imienia Bożego.

W tej chwili nastąpiło coś, czego faryzeusze najmniej się spodziewali. Jak relacjonuje św. Mateusz, „Jezus przejrawszy ich myśli, rzekł: Dlaczego myślicie źle w sercach waszych? Cóż bowiem jest łatwiej, czy rzec: Odpuszczone są grzechy twoje, czy rzec: Wstań i chodź?” (Mt 9,4—5). Ta informacja Ewangelisty jest jednym jeszcze dowodem wielkości Chrystusa, który potrafił bezbłędnie czytać w sercach ludzkich. Świadczyło to dobitnie o Jego wszechwiedzy Bożej. Następnie w kilku słowach obalił Zbawiciel skierowany przeciw niemu zarzut. Zwracając się bowiem od uczonych w Piśmie, powiedział: „Lecz abyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma moc na ziemi odpuszczać grzechy — rzekł do sparaliżowanego: Wstań, weź łożo swoje i idź do domu swego!” (Mt 9,6). I w tejże samej chwili chory „wstał... i odszedł do domu swego” (Mt 9,7). Siła słowa Jezusowego sięgnęła poza rzeczywistość ziemską. Przez znak zdziałany mocą słowa, uchwytyny dla zmysłów człowieka, przekonał ich Syn Boży o tym, co mocą tego samego słowa dokonało się w duszy sparaliżowanego w sposób niewidzialny. Udowodnił w sposób niepodważalny, że jest Bogiem. A wobec tego Jego moc rozciąga się na całego człowieka. Skoro może słowem przywracać zdrowie, ma również władzę odpuszczenia grzechów. Oni zaś, znający objawienie Boże, łatwiej niż inni powinni to zrozumieć.

Opis cudownego uzdrowienia paralytyka kończy Ewangelista słowami: „Gdy to ujrzali tłumy, przelęknęli się i uwielbili Boga, który dał ludziom taką moc” (Mt 9,8). Byli bowiem świadkami nadzwyczajnej ingerencji Bożej. Oddały więc Bogu cześć za to, że tak wielkie rzeczy zechciał dokonać za pośrednictwem człowieka, w tym wypadku Jezusa. Wielu egzegetów dopatruje się w tym wyrażeniu sformułowania eklezyjologicznego. Bowiem przez Chrystusa dał Bóg władzę odpuszczenia grzechów ludziom — apostołom i ich następcom, biskupom i kapłanom.

Podobnie jak sparaliżowanemu, dopuścił również Zbawiciel grzechy jawnogrzesznicy, pokutującemu Piotrowi oraz nawróconemu lotrowi. To samo powtarza się wielokrotnie w życiu dzieci Bożych. Dzieje się to w sakramencie pokuty, przez który Chrystus oczyszcza nasze dusze i wlewa w nie nowe siły potrzebne w doczesnej pielgrzymce do wieczności oraz przygotowuje nas na dzień przyjścia swego. Wystarczy tylko wyznać Bogu z żalem wszystkie grzechy swoje i otrzymać kapłańskie rozgrzeszenie.

Wówczas Zbawiciel — jak niegdyś uczynił sparaliżowanemu — odpuszcza i nam grzechy śmiertelne, po chrzcie św. popełnione. Daruje karę, którą za grzechy ponieść powinniśmy. Przywraca albo pomnaża w naszej duszy łaskę uświęcającą (pomnaża wtedy, gdy spowiadamy się z samych tylko grzechów powszednich). Wreszcie daje specjalną łaskę uczynkową — zwaną łaską sakramentalną — konieczną do poprawienia się z grzechów.

Zatem chętnie i często korzystamy z łask sakramentu pokuty. Z ich bowiem pomocą i my będziemy „bez nagany w dniu Pana naszego Jezusa Chrystusa” (I Kor 1,8).

Ks. JAN KUCZEK

## Z problematyki wiary,

## doktryny i myśli teologicznej



# O ANIOŁACH DYSKUSYJNIE

Przekonanie, wiara w istnienie aniołów znajdują odbicie i zostosowanie w liturgii i w ogóle w życiu religijnym. Wyrazem tej wiary są liczne świątynie i kaplice stawiane ku ich czci. Wyrazem tej wiary są wspaniałe ołtarze. Rzeźby i obrazy, wykonane często przez największych mistrzów dłuta i pędzla, są ozdobą naszych świątyń. Często są cennymi klejnotami muzeów i wystaw dzieł sztuki. Wyrazem wiary w istnienie aniołów są także modlitwy zanoszone do tych istot przez Kościół. W czasie Mszy Świętej słyszymy często hymn, który przynajmniej w pierwszych wierszach nawiązuje do słów wypowiedzianych przez aniołów przy żłobku w Betlejem: „*Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*”. Kiedy zbliża się najważniejsza część Mszy Świętej, wiedzy z całym Kościołem powtarzamy pełne uwielbienia słowa wypowiedziane — zdaniem przekazu Izajaszewego — przez aniołów: „*Święty, Święty, Święty Pan, Bóg Zastępów...*”. Także wówczas, gdy na ołtarzu staje się uobecnioną zdawcza ofiara Jezusa Chrystusa, Kościół cały modli się w pokorze: „*Pokornie Cię błagamy, wszechmogący Boże, rozkaż Aniołowi Twemu, aby zaniósł tę ofiarę na niebiański ołtarz Twój, przed oblicze Boskiego majestatu Twego...*”. Wyrazem wiary Kościoła w istnienie aniołów jest to, że właśnie ich opiece powierza dzieci i starszych, wsie, miasta, narody i państwa, stany i zawody. Także w godzinie naszego przejścia do wieczności Kościół nateża wszystkie swe siły i wzywając aniołów prosi: „*Niech aniołowie zawiodą cię do raju, a gdy tam przybędziesz, niech przyjmą cię męczennicy i wprowadzą cię do świętego miasta Jeruzalem. Chóry anielskie niech cię podejmą...*” (śpiew podczas wynoszenia trumny z kościoła na cmentarz).

Wyrazem wiary w istnienie aniołów są pieśni ku ich czci, a także specjalne święta (24 marca — św. Michała Gabriela, 29 września — św. Archanioła Michała, 5 października — Aniołów Stróżów i 24 października — św. Archanioła Rafała).

Zachodzi pytanie: skoro wiara w istnienie aniołów jest w Kościele powszechną, to skąd wiemy o ich istnieniu? Kościół wierzy w to, co zawarte jest w Piśmie Świętym, w to, co tam jest w sposób wyraźny przekazane i co ma związek ze zbawieniem człowieka. I o istnieniu aniołów wiemy z Pisma Świętego. Z Pisma Świętego dowiadujemy się, że Bóg posyła na ziemię czasami tajemnicze dla człowieka istoty nazywane aniołami. I tak: u wrót raju postawił Bóg anioła. Anioł pociesza wygnaną na pustynię Agarę i ratuje ją i jej dziecko od śmierci. Aniołowie odwiedzają Abrahama i przekazują mu pewne wieści. Aniołowie wyprowadzają Lota i jego córki z Sodomy. Anioł nie pozwala zabić Abrahamowi Izaaka na ofiarę. Jakub widzi we śnie drabinę, sięgającą aż do nieba, po której wstępują i zstępują aniołowie. Bóg posyła też anioła, który zabija pierworodnych synów Egipcjan i wyprowadza Izraelitów z niewoli. Anioł idzie przed obozem izraelskim w drodze z Egiptu do Ziemi Obiecanej. I tak przykładów ze Starego Testamentu można by przytaczać dużo, dużo więcej.

Ale zdarzenia, w których występują aniołowie, znajdujemy także i w Nowym Testamencie. Dla przypomnienia i zobrazowania jedynie wystarczy przytoczyć tu kilka przykładów. Oto anioł zapowiada Zachariaszowi narodzenie syna Jana. Archanioł Gabriel zwiastuje Maryi poczęcie Syna Bożego — Jezusa Chrystusa. Aniołowie są w stajence betlejemskiej. Aniołowie ostrzegają Mędrców ze Wschodu, by nie wracali do Heroda. Św. Józefowi anioł objawia tajemnicę wcielenia i każe uciekać mu z Maryją i Jezusem do Egiptu. Aniołowie służą Chrystusowi Panu na pustyni. Anioł też pokrzepia Jezusa podczas udręki w Ogrodzie Oliwnym. Aniołowie zapewniają niewiasty o tym, że Jezus Chrystus zmartwychwstał. Anioł porusza wodę sadzawki Betsaidy i nadaje jej moc leczenia. Anioł wyprowadza św. Piotra z więzienia. Anioł zapewnia apostoła Pawła o bezpiecznym wylądowaniu okrętu po strasznej burzy. Anioł posyła Filipa do Gazy i unosi go później do innej krainy. O aniołach mówił też sam Jezus Chrystus. Nauczając o nawróceniu grzeszników mówi: „*Tak powiadam wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym*” (Łk 15, 10). Mówiąc zaś o dzieciach, rzekł: „*Baczcie, abyście nie wzgardzili którymś z tych maluczkich. Powiadam wam bowiem, że aniołowie ich w niebieszech zawsze widzą oblicze Ojca mego*” (Mt 8, 10). Opisując Sąd Ostateczny zaznaczył, że aniołowie oznajmiają tę chwilę światu.

Przytoczone wyżej przykłady świadczą o tym, że Pismo Święte stwierdza fakt istnienia aniołów, że ich istnienie zostało człowiekowi objawione przez samego Boga. I tej prawdy zawartej i przekazanej nam przez Pismo Święte nie można zakwestionować. Prawda o istnieniu aniołów jest bezspornym stwierdzeniem Objawienia Bożego. Jednakże — co należy uwypuklić — prawda ta stwierdza niezbitie jedynie i tylko to, że oprócz ludzi istnieją w stworzonym przez Boga świecie istoty bliżej nam nieznanne, istoty bez wątplenia inteligentne, rozumne, a nawet przewyższające człowieka inteligencją. Istoty te zgodnie z wolą Boga, a nawet na skutek Jego wyraźnej inspiracji interweniowały w bieg ludzkiej historii związanej z historią zbawienia. Pismo Święte wskazuje jedynie w sposób wyraźny na to, że aniołowie mają inną naturę niż człowiek, choć bliżej tej natury nie określa.

Świat istot anielskich, tajemniczych istot, to temat ciekawy i nawet fascynujący, także, a może zwłaszcza współcześnie, w dobie poznawania całego kosmosu. Bo już sam fakt, że w świecie stworzonym

przez Boga są jeszcze inne istoty rozumne poza człowiekiem, to już sprawa nader ciekawa. Człowiek nie zadowala się nigdy stwierdzeniem, że coś istnieje. Człowiek chce to poznać, chce wiedzieć coś więcej. I nic dziwnego, że istnienie aniołów było przedmiotem dociekań teologicznych i filozoficznych. Na przestrzeni wieków starano się dać w miarę przekonującą odpowiedź przede wszystkim na pytanie kim są aniołowie, jaka jest ich natura, jak wygląda ich życie duchowe, umysłowe, a więc jak poznają, jak porozumiewają się między sobą itp. Zajmowano się i liczbą aniołów, istniejącą hierarchią wśród nich, a także rolą, jaką spełniają czy mają spełniać w stosunku do indywidualnego człowieka, a także pewnych społeczności ludzkich branych zespołowo. Zastanawiano się też jakiej są płci. I ciekawe, że przynajmniej w potocznej wierze, aniołowie zawsze występują w rodzaju męskim. Być może stało się to tak dlatego, że przez długie wieki niewiasty traktowano i uważano za istoty mniej doskonałe od rodzaju męskiego.

Niezależnie od tego w jakim kierunku idą dociekania teologiczne i czym zajmują się w odniesieniu do aniołów, należy podkreślić i zwrócić uwagę na to, że prawdą wiary w ścisłym znaczeniu, gdy chodzi o aniołów, jest prawda o ich istnieniu. I tej prawdy chrześcijanin odrzucić nie może. Natomiast wszystko inne — co dotyczy aniołów — jest tylko bardziej lub mniej przekonującą, bardziej lub mniej przyjmowaną opinią teologiczną, wnioskami teologicznymi. Wnioski te często wyprowadzano głównie w oparciu o czysto filozoficzne za-

d. c. na str. 6



obiega 60 lat od chwili, kiedy idea wolnego, polskiego i katolickiego zarządem Kościoła — rzucona przez wielkiego Polaka, kapłana i biskupa, Franciszka Hodurę — zakiełkowała również na polskiej ziemi. Po utworzeniu w najbardziej biedniejszej dzielnicy „podwawelskiego grodu” — Podgórzu pierwszej parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (nastąpiło to w roku 1921), niczym przysłowiowe „grzyby po deszczu” powstawać zaczęły w różnych stronach naszego kraju dalsze placówki Kościoła ojczyjstego. Do władz kościelnych, których siedziba mieściła się w

załamać ducha naszych braci z tego okresu. Niesprawiedliwość społeczna, częsty brak kawałka codziennego chleba oraz prześladowania ze strony władz administracyjnych i policji z racji odmiennych przekonań religijnych, nie potrafiły oderwać od Kościoła ojczyjstego tych, którzy z nim się związali. Swoją nieugiętą postawą dawali oni wyraz temu — co już wcześniej powiedzieli apostołowie — że „trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29). Ludzie ci postępowali tak dlatego, gdyż według słów przysłówia ludowego, „Boga i chleba, najbardziej potrzeba”.

W ostatnich miesiącach 1929 r. ideologia PNKK dotarła również na Ziemię Kielecką. Toteż w roku 1930 zorganizowane zostały — parafie w Tarłowie, w Okole, w Osowce i w

własnej świątyni. Wziąwszy pod uwagę ówczesne warunki, nie było to rzeczą łatwą. Wiadomo bowiem, że Kościół nasz nie posiadał jeszcze tzw. „legalizacji prawnej”, wskutek czego każde tego rodzaju przedsięwzięcie napotykało na liczne przeszkody. Dodatkową trudnością był brak koniecznych na ten cel funduszy, co przy wielkim zubożeniu polskiej wsi było całkowicie zrozumiałe. Wyznawcy zaś nasi zdani byli wyłącznie na własne siły. I świątynia rzeczywiście stanęła. Zabrakło jednak środków na budowę plebanii i przez wiele dziesiątków lat (aż do lat siedemdziesiątych) duszpasterze musieli mieszkać w wynajętych izbach.

Nadeszły straszliwe lata okupacji hitlerowskiej (1939—45), kiedy to swój los związał z losami parafii i jej wyznawców

## Pięćdziesiąt lat parafii w Tarłowie

Krakowie, raz po raz ze wsi i miast zaczęły napływać prośby o przysłanie kapłana narodowego. W ten sposób już w pierwszym dziesięcioleciu istnienia Kościoła Narodowego w naszym kraju, w Małopolsce i na Pomorzu, na Mazowszu i Ziemi Lubelskiej, organizowano coraz to nowe placówki duszpasterskie.

Warto przypomnieć, że już w tym okresie działalność naszego Kościoła w Polsce oraz sytuacja jego wyznawców nie były łatwe. Jak bowiem relacjonują naoczni świadkowie tych wydarzeń, „nie było miesiąca, by trzech lub czterech księży nie zamknięto w więzieniu. Jedni wychodzili, a drudzy zajmowali ich miejsce i tak w koło. Nabożeństwo polskie, chrzest, ślub, czy pogrzeb, ukazanie się księdza na ulicy w sutannie, to wszystko było przestępstwem... Tego nie pojmie i nie potrafi zrozumieć człowiek... wychowany w atmosferze wolności i tolerancji... Ten okres poniewierki, okres zrywania szat liturgicznych i sutann na ulicy przez granatową policję, okres wyrzucania dzieci ze szkół, a robotników z fabryk za ich przekonania, trzeba byłoby utrwalić, pisząc krwią nie atramentem, by choć w części odtworzyć istotny tragizm i ciche bohaterstwo...” („Posłannictwo”, 1954, nr 10, str. 9). Przytoczone słowa nie wymagają komentarza.

Jednak wszelkie przejawy nietolerancji i dyskryminacji religijnej nie potrafiły

Podgórzu Boryjskim oraz w Stodolach. Cztery spośród nich przetrwały po dziś, reszta nie potrafiła się oprzeć hurzom dziejowym.

Był rok 1930, rozpoczynający okres kryzysu gospodarczego. Słabo postawione rolnictwo nie mogło dać chleba dla wszystkich Polaków, brak było innej pracy. Stąd też do wielu polskich domów — zarówno w miastach, jak i na wsiach — zaglądała bieda. W tej sytuacji ludzie wierzący szczególnie dotkliwie odczuwali nieludzkie traktowanie oraz zdrzierstwo ze strony niektórych duszpasterzy rzymskokatolickich. Wszystko to stwarzało podatny grunt dla działalności PNKK. Nic więc dziwnego, że w jego stronę skierowali swoje nadzieje również mieszkańcy Tarłowa i okolicznych miejscowości.

W dniu 2 lutego 1930 r., przy wyjątkowo sprzyjającej i ciepłej pogodzie (co wspominają żyjący jeszcze najstarsi parafianie), ks. Adam Jurgielewicz — proboszcz parafii w Jastkowicach — odprawił w Tarłowie pierwszą Mszę św. w języku ojczyjstym. Towarzyszył mu duszpasterz z Baranowa Sandomierskiego ks. Julian Pękala — późniejszy Biskup Naczelny naszego Kościoła. Taki był początek. Wkrótce potem erygowana została w Tarłowie parafia PNKK pod wezwaniem Ducha Świętego. Jej pierwszym proboszczem (latem 1930 r.) mianowany został ks. Jurgielewicz.

W pierwszym rządzie należało stworzyć materialne podstawy parafii. Toteż zakupiono parcelę i przystąpiono do budowy

— późniejszy kanclerz Kurii Biskupiej w Krakowie — ks. Leonid Nowak. Parafianie tutejsi czuli się zawsze nie tylko Polakami, ale również wyznawcami polskiego Kościoła. Z tej też przyczyny narażeni byli częściej niż inni na ostrze niemieckiej polityki eksterminacyjnej. Znający jednak język niemiecki proboszcz, wielokrotnie ratował swoich parafian w krytycznych sytuacjach. Latem 1944 parafia tarłowska znalazła się na linii frontu i wszyscy jej mieszkańcy wysiedleni zostali do okolicznych lasów. Wówczas ks. Nowak — jak na duszpasterza przystało — dzielił z nimi trudy i nędzę tułaczki. Podczas działań wojennych tutejsi parafianie stracili niemal wszystko. Wiele domów w Tarłowie, Czekarzowicach i innych należących do parafii miejscowościach uległo zniszczeniu. Ucierpiała również świątynia parafialna. Jednak dotychczasowy duszpasterz pozostał ze swoimi owieczkami przez cały rok. Toteż starsi, pamiętający te czasy parafianie, jeszcze dziś serdecznie go wspominają.

W latach 1946—58 na skutek braku księży (wielu bowiem zginęło podczas okupacji), parafia nie posiadała stałego duszpasterza. W okresie tym posługi religijne sprawował ks. Józef Janik, proboszcz z sąsiedniego Okoła. Dodać wypada, że czynił to z wielkim poświęceniem. Wreszcie w roku 1958 proboszczem w Tarłowie został ks. Jerzy Dunin, który niezwłocznie przystąpił do reaktywowania życia parafialnego oraz wstępnego zabezpieczenia świątyni. Niestety przedwczesna śmierć przerwała jego działalność. Po jego śmierci przejściowo pracują w parafii: ks. Czesław Krasikianis, a następnie ks. Remigiusz Sokołowski.

W grudniu 1964 r. przybył do Tarłowa obecny duszpasterz parafii ks. Aleksander Bielec, sprawujący również od kilku lat obowiązki dziekana dekanatu kieleckiego. Ten dzielny i gorliwy kapłan nie usiadł z założonymi rękami, lecz z właściwą sobie energią zabrał się niezwłocznie do odbudowy materialnych podstaw parafii oraz jej życia religijnego. Z jego też inicjatywy — przy udziale parafian oraz pomocy materialnej władz kościelnych — dokonano dalszego zabezpieczenia „domu Bożego”, uporządkowano i ogrodzono cmentarz parafialny oraz wzniesiono budynek plebanii. Przygotowana została również dokumentacja kapitalnego remontu świątyni. Przykład i gorliwość proboszcza przyczyniły się do większego jeszcze zaangażowania parafian, tak pod względem materialnym, jak i duchowym. Obserwuje się postępujące z każdym rokiem odrodzenie życia religijnego. Nie tylko parafianie, ale nawet ludzie po-



stronni, darzą tutejszego duszpasterza dużym szacunkiem.

Uroczystość jubileuszowa — będąca podsumowaniem dotychczasowej działalności parafii — połączona z obchodami święta parafialnego, odbyła się w Tarłowie w niedzielę dnia 1 czerwca br. Mimo wyjątkowo niesprzyjającej pogody parafianie licznie zapełnili świątynię. Uwagę wszystkich zwracała liczna grupa dzieci i młodzieży. Przybyły również delegacje z sąsiednich parafii. Uroczystość zaszczycił swą obecnością zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, biskup Tadeusz R. Majewski, któremu towarzyszył młody kapłan ks. Henryk Dąbrowski. Przybył także administrator diecezji krakowskiej, ksiądz infułat mgr Antoni Pietrzyk wraz z kanclerzem Kurii Biskupiej — ks. Czesławem Sietpetowskim. Ponadto w uroczystości jubileuszowej udział wzięli proboszczowie: ks. Tadeusz Białobrzęski z Dąbrówki, ks. Zbigniew Bonkowski ze Świeciechowa, ks. mgr Eugeniusz Elerowski z Łęk Dukielskich, ks. Marian Kowalczyk ze Skadli, ks. dziekan Jan Kuczek z Krakowa, ks. Jan Posielecki z Osówki, ks. Piotr Strojny z Ostrowca Świętokrzyskiego oraz księża: ks. Władysław Boratyński z Radomia i ks. Ryszard Stanisławski z Gorzkowa.

Powitanie Arcypasterzy — z uwagi na padający ulewny deszcz — odbyło się wewnątrz świątyni parafialnej. Na wstępie najmłodszy parafianin wygłosił okolicznościowe wiersze powitalne i wręczył im liczne wiązanki kwiatów. Proboszcz przekazał zwierzchnikowi Kościoła klucz do świątyni, oddając Mu tym samym całą władzę w parafii. Wreszcie przedstawiciele Rady Parafialnej staropolskim zwyczajem powitali Dostojnych Gości chlebem i solą.

Teraz dopiero zabrał głos miejscowy duszpasterz, ks. dziekan Aleksander Biellec, witając serdecznie zwierzchnika Kościoła, administratora diecezji krakowskiej oraz zgromadzonych księży. Kontynuując zaś swoje wystąpienie, powiedział między innymi: „Czuję się zobowiązany złożyć sprawozdanie z dotychczasowej działalności tutejszej parafii. I powiem krótko. Porywisty, zimny wichur i potoki ulewnej deszczu dobrze obrazują losy naszej społeczności. Bowiem w ciągu pięćdziesięciu lat liczne przeciwności smagały naszą placówkę, a i obecnie nie ma ona łatwego życia. Jednak ustawicznie odraza i krzepnie jej wiara, ona zaś sama pomnaża się liczebnie. Mamy też osiągnięcia materialne. W ostatnich latach świątynia nasza zabezpieczona została na tyle, by mogła służyć wiernym do zgromadzeń modlitewnych.”

Bezpośrednio potem administrator diecezji krakowskiej, ksiądz infułat mgr Antoni Pietrzyk przeprowadził przed ołtarzem spowiedź ogólną. Uczestnicy uroczystości gremialnie przystąpili do sakramentu pokuty, wyznając przed Bogiem swoje grzechy. Młodzież i dzieci spowiadały się przy konfesjonale, przed rozpoczęciem nabożeństwa.

Rozpoczęła się Msza święta pontyfikalna, którą sprawował — w asyście duchowieństwa zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego a zarazem Przewodniczący Rady Synodalnej, biskup Tadeusz R. Majewski. Z modlitwami Księdza Biskupa łączyli swe głosy zgromadzeni w świątyni parafialnej.

W serdecznej modlitwie błagali Ojca wszystkich ludzi o potrzebne łaski i siłę dla swego Arcypasterza, dla Proboszcza oraz dla siebie samych na dalsze lata pracy dla chwały Bożej, dla dobra Kościoła i parafii. Niezależnie od śpiewów wykonanych przez wszystkich zgromadzonych, kilka pieśni religijnych podczas trwania nabożeństwa zaprezentował chór parafialny z Dąbrówki.

Okolicznościowe Słowo Boże wygłosił ks. dziekan Jan Kuczek, który mówił o działalności trzeciej Osoby Bożej w Kościele.

Bezpośrednio po zakończeniu Przenajświętszej Ofiary, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — biskup Tadeusz Majewski, skierował do zgromadzonych swoje arcybiskupie słowo. Powiedział on między innymi: „Cieszę się, że wespół z moimi kapłanami mogłem dzisiaj modlić się razem z wami i dziękować Bogu za łaski pięćdziesięciolecia. Bowiem zahartowani w bojach o Bożą sprawę, potrafiliście i dzisiaj przewyciężyć niesprzyjającą pogodę, by uczestniczyć w dzisiejszej uroczystości... Wielką nadzieją napawa mnie widok młodzieży i dzieci, które są przyszłością Narodu i Kościoła. W dniu dzisiejszym udzielę im sakramentu bierzmowania, by umocnieni łaską Ducha Świętego, mogli wiarę swoją mężnie wyznawać i według niej żyć... Niezależnie od troski o życie religijne — oświadczył następnie — staramy się pamiętać również o materialnych potrzebach naszych parafii. Stąd też czynimy starania o fundusze konieczne na remont tutejszej świątyni. Na zakończenie swojego wystąpienia wyraził swoje uznanie dla dotychczasowej pracy miejscowego Duszpasterza.

Nastąpił bardzo wzruszający moment uroczystości. Bowiem grupa młodzieży i dzieci — przygotowana wcześniej przez Proboszcza — w obecności rodziców i wszystkich parafian przystąpiła do sakramentu bierzmowania. Biskup Tadeusz Majewski — mocą swej władzy apostołskiej — udzielił im Ducha Świętego wraz z siedmioma Jego darami oraz pasował na rycerzy Chrystusa. Bierzmowani złożyli następnie wyznanie wiary oraz ślubowanie, że dochowają wierności Bogu i Kościołowi. Na zakończenie odśpiewano Hymn Kościoła oraz „Boże coś Polskę”...

„UCZESTNIK”

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (491)

**K**

w chrześcijańskim słownictwie teologicznym alfabetyczny spis słów, wyrazów lub zdań, tekstów podobnych, analogicznych, znajdujących się w Piśmie św. Starego i Nowego Testamentu (→ Biblia) z dokładnym podaniem ich miejsca (księgi — rozdziału, wiersza, czy wersetu). Autorem pierwszej konkordancji słownej lub wyrazowej był Hugon a Sancto Caro, dominikanin (zm. 263), natomiast rzeczowej (zdaniowej, tekstowej) — św. Antoni Padewski, franciszkanin (zm. 1231).

**Konkordat** — (łac. concordatus = uzgodniony) — to nazwa umowy (układu), zawartej między — papieżem jako zwierzchnikiem suwerenem, dawniej Państwa Kościelnego, obecnie Państwa Watykańskiego, albo jako głowy, zwierzchnika → Kościoła rzymskokatolickiego, względnie Stolicą Apostolską a zwierzchnikiem czy rządem jakiegoś państwa, określającej zasady współistnienia, współżycia, współpracy obu stron w odnośnym państwie. Zwykle jego istota była i jest określenie kompetencji władzy świeckiej, politycznej, państwowej i kościelnej na terytorium danego państwa i w stosunku do jego obywateli. Najstarszym i chyba pierwszym tego rodzaju układem był konkordat wormacki z 1122 roku, zawarty między pap. Kaliksem II a ces. niemieckim Henrykiem V. Obecnie, aczkolwiek w świecie istnieje jeszcze i obowiązuje wiele konkordatów, uważa się jednak jego formę za już przestarzałą a stosunki między państwem a poszczególnymi Kościołami, a nie tylko Rzymskokatolickim, są normowane na drodze ustawodawczej i wykonawczej w oparciu o odnośne postanowienia Konstytucji danego państwa.

**Konkubinat** — (łac.) — to nazwa trwałego pożycia i współmieszkania mężczyzny z kobietą bez zawarcia związku małżeńskiego.

**Kononici** — to nazwa członków grupy, wyznawców poglądów Konona, żyjącego w VII w., a głoszącego istnienie w →

Trójcy św. nie trzech Osób a trzech natur; nazywano też ich tryteistami.

**Konsekracja** — (łac. consecratio = poświęcenie) — oznacza w języku teologicznym katolickim: 1. najważniejszą część — Mszy św., mianowicie Przeistoczenie, czyli skutek wypowiedzianych przez upoważnionego kapłana słów konsekracyjnych, poświęcających, wyłączając chleb i wino z ich świeckiego użytku, przemiana ich, przeistoczenie ich w Ciało i Krew Pańską, czyli Jezusa Chrystusa (→ Msza św.; — Eucharystia; → Konkomitancja); 2. ryt, czyli obrzęd udzielania święceń biskupich (sakry biskupiej); 3. ryt, czyli obrzęd poświęcenia, czyli właśnie konsekracji kościoła-świątyni, kielicha mszalnego, dzwonów, dawniej również królów i cesarzy; przy konsekracji używa się również → olejów świętych.

**Konsens** — (łac. consentire = zgadzać się) — czyli zgoda, czyli wyrażenie zgody — ma ważne znaczenie w życiu sakramentalnym Kościoła i jego członków. Aby sakrament mógł działać i zrealizować się w przyjmującym go, wymagane jest m.in. wyrażenie zgody przez przyjmującego czy przez przyjmujących, czy realizujących go, np. przy sakramencie małżeństwa wyraźne wyrażenie zgody obojga małżonków na jego zawarcie (przy chrzcie dziecka w jego imieniu tę zgodę wyrażają rodzice i chrzestni).

**Konstanejeński sobór** — to — sobór Kościoła rzymskokatolickiego, zwołany w 1414 roku do Konstancji przez pap. Jana XIII i cesarza Zygmunta w celu rozwiązania → schizmy zachodniej, zwanej też papieską, potępienia poglądów → J. Wiclefa i → J. Husa oraz Hieronima z Pragi. W tym czasie było trzech wzajemnie się zwalczających papieży (Jan XIII, Grzegorz XIII i Benedykt XIII). Wskutek działań soboru dobrowolnie ustąpił Grzegorz XII, a do ustąpienia zostali zmuszeni pozostali dwaj. Następnie w 1417 roku na zwołanym przez kardynała Oddo Colonnę → konklawe nowym i jedynym już papieżem przez zabranych kardynałów został wybrany kard. Oddo Colonna, który przybrał imię Mar-

łożenia i spekulacje. I dlatego wśród teologów znajdujemy różne opinie i zdania co do samej natury aniołów, ich liczby, płci czy roli jaką spełniają. Czasami naukę o aniołach spłycono, wypaczono i przedstawiano tak — co znalazło później odbicie w literaturze religijnej i świeckiej, a także w sztuce — że niektórzy w oparciu o takie ujmowanie nauki o aniołach, wyobrażanie ich sobie w kształcie pucołowatych, uskrzydłonych, rozbawionych dzieci, zaliczało całą naukę o aniołach do rzędu naiwnych bajeczek dobrych dla małych dzieci. Dla wielu współczesnych ludzi nauka o dobrych aniołach i złych (szatanach) należy do rzędu infantylnych. I coś w tym jest. Bo teologowie współcześni unikają jak gdyby tego tematu. Naukowa dyscyplina teologiczna zajmująca się aniołami znalazła się w impasie. Także i kaznodzieje nie mówią dziś zbyt wiele o aniołach, gdyż boją się, że zostaną potraktowani jako naiwni w swych wywodach. A szkoda, że tak się dzieje, bo samo zagadnienie jest naprawdę interesujące.

Nauki o aniołach nie można zostawić ot tak sobie w zapomnieniu. Prawdą wiary bowiem jest, że — powtórzę to jeszcze raz — w stworzonym przez Boga świecie człowiek nie jest jedyną istotą rozumną, inteligentną i wolną. Oprócz człowieka są istoty do niego podobne. Nazywamy je aniołami. W języku hebrajskim istoty te określano słowem „mal'ak”. W przekładzie greckim Pisma Świętego użyto słowa „angelos”, a w łacińskim „angelus”. Polskie słowo „anioł” pochodzi więc z języka greckiego i łacińskiego. Zarówno hebrajskie „mal'ak” jak i greckie „angelos” znaczy tyle co posłaniec, posłany, a więc oznacza funkcję zleconą do spełnienia pewnym istotom, a nie ich naturę. Słowem „anioł” nazywano w Piśmie Świętym istoty pozaziemskie, które spełniały określone im przez Boga funkcje. Ale słowem „anioł” określano także i ludzi. I tak św. Jan w Apokalipsie nazywa „aniołami” biskupów, którzy kierują poszczególnymi Kościołami w Efezie, Smyrnie, Pergamie, Tiatryrze, Sardach, Filadelfii i Laodycei. W życiu potocznym dzisiaj mówimy niekiedy o dobrym człowieku, że to „anioł-nie człowiek”.

Kim są aniołowie? Od trzynastego, a ściślej od czternastego wieku począwszy zaczęto rozwijać teologiczny pogląd, który przyjął się dość powszechnie, że aniołowie to duchy czyste, mające rozum i wolną wolę, ale nie mające ciała, nie mające nic co byłoby materialnego. Ale — co znowu zaznaczam — ten pogląd nie należy do ścisłych prawd wiary. Jest jedynie jedną z opinii teologicznych, nie jest więc dogmatem wiary. I z tą opinią nie wszyscy teologowie się zgadzają, jako że opinia ta jest czystą filozoficzną spekulacją. Autorami jej byli głównie św. Tomasz z Akwinu i Duns Szkot. Spekulacja ta, co warto znowu zaznaczyć, nie brała pod uwagę ani tekstów Pisma Świętego jak się wydaje, ani też nauki o aniołach zawartej w najstarszych przekazach nauki chrześcijańskiej.

Argumentując, że aniołowie są duchami czystymi, a więc nie mającymi nic, co jest materialnego, teologowie wyżej wspomniani posłużyli się następującym dowodem filozoficznym. W świecie istnieje hierarchia bytów i istot. Najniżej hierarchicznie sprawę ujmując należy postawić świat nieożywiony (czysta materia), później idzie cała gama hierarchiczna bytów ożywionych od najprostszych począwszy na doskonałszych skończywszy, a więc najprostsze rośliny, świat zwie-

rzęcy. Na szczycie istot żywych stoi człowiek, istota składająca się z dwóch zasadniczych pierwiastków: materii i ducha. Ponad człowiekiem jest Bóg, Duch Czysty. Pomiedzy człowiekiem złożonym z materii i ducha a samym Bogiem jest wielka przepaść. Musi istnieć istota pośrednia, istota duchowa. Taką istotą duchową, pozbawioną materii, będącą pomostem pomiędzy Bogiem i człowiekiem jest anioł. Tak w skrócie przedstawia się filozoficzne rozumowanie i oparta na nim opinia, że aniołowie są istotami duchowymi, pozbawionymi materii.

Można taką opinię przyjąć i wielu ją przyjmuje. Można jednak przyjąć opinie tych teologów, którzy stoją na stanowisku, że aniołowie są istotami w pewnym sensie zmaterializowanymi, co oczywiście nie znaczy zaraz, że aniołowie mają ciała i to takie jak człowiek. Opinia tych teologów ma tę przewagę, że bardziej uwzględnia to, co przekazało nam Pismo Święte. W Piśmie Świętym zawsze aniołowie zjawiają się w kształtach widzialnych, w kształtach ludzkiego ciała, choć ciała te miały nieznanne człowiekowi na ziemi właściwości. Nie ma też wyraźnych podstaw do tego, aby przyjmować, że były to ciała pozorne, podobnie jak nie ma podstaw do tego, aby przyjmować, że Jezus Chrystus po zmartwychwstaniu miał ciało pozorne lub, że mógł przyjmować postać cielesną. Jezus Chrystus bowiem miał ciało, choć o innych właściwościach. Dlaczegoż więc takiego ciała nie mogli by mieć aniołowie?

W oparciu o Pismo Święte wszyscy Ojcowie Kościoła i pisarze pierwszych czterech wieków przyjmowali zgodnie, że aniołowie są istotami zmaterializowanymi, choć niejednokrotnie podkreślali właśnie to, że nie mają takiego ciała jakie posiada tu na ziemi człowiek. Tak nauczali: św. Justyn, św. Ireneusz, Tertulian, św. Klemens Aleksandryjski, św. Cyprian, Ambroży czy Orygenes. W późniejszych wiekach taką naukę głosili: św. Bernard i św. Bonawentura. Św. Ambroży podkreślał, że jedyną istotą wolną od wszelkiej materii jest jedynie Bóg w Trójcy Osób.

Oczywiście należy mieć na uwadze to, że mówiąc o materialności aniołów, przez słowo „materia” rozumie się całą rzeczywistość widzialną i niewidzialną, którą można badać przy pomocy zmysłów, a także dostrzegalną tylko za pomocą precyzyjnych urządzeń i aparatury jak np. promienie ultrafioletowe, promienie Rentgena, fale radiowe, atomy, nukleony itp. To wszystko — to materia. Dzisiaj nikt nie zaprzecza, że energia — to też materia. I w tak szeroko rozumianej „materii” mieści się z pewnością opinia, że aniołowie są istotami zmaterializowanymi.

Ciekawym zagadnieniem jest, gdzie aniołowie przebywają? W niebie? A może są mieszkańcami innego świata w tym rozległym kosmosie? Ale o tym, może przy innej okazji.

Na zakończenie pragnę dodać jedynie zdanie św. Grzegorza Wielkiego. Zdanie to może uspokoić tych, którzy przyjmują, że aniołowie ciała nie mają, jak i tych, którzy przyjmują, że aniołowie ciała mają, choć nie takie same jak człowiek na tej ziemi. Zdanie to w wolnym przekładzie brzmi: „Aniołowie w porównaniu do człowieka są duchami, lecz w porównaniu do Boga, Najczystszeo Ducha, są ciałami”.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLÓGICZNA (492)

cina V. Na kolejnym zaś posiedzeniu, bo sobór trwał, uchwalono zasadę o wyższości soboru nad papieżem (15.IV.1415). Zostały też potępione poglądy J. Wiklefa i ks. J. Husa, którego skazano na śmierć przez spalenie na stosie. Wyrok został wykonany, mimo iż ks. J. Hus przybył na sobór mając list żelazny Zygmunta Luksemburskiego, wtedy króla rzymsko-niemieckiego. Ks. J. Husa broniła delegacja polska na sobór pod przewodnictwem arcybiskupa Mikołaja Trąby, ale bezskutecznie. Na tym soborze przyznano każdorazowemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu tytuł prymasa Polski. Omawiano tu też m.in. jeszcze sprawę tzw. sporu krzyżacko-polskiego. Sprawę polskiej i stanowiska polskiego skutecznie bronił rektor Akademii Krakowskiej → Paweł Włodkowic.

**Konstantynopolitańskie sobory** — tak się nazywają od miasta odbywania swoich obrad, mianowicie Konstantynopola. I sobór konstantyn., który był II soborem powszechnym, został zwołany przez cesarza Teodozjusza I Wielkiego w 381 roku. Sobór ten potwierdził uchwały I soboru powszechnego z 325 roku, odbytego w Nicei. Nadto sobór ten konstantyn. I notepił → Ariusza i jego poglądy, czyli → arianizm; uchwalił naukę o bóstwie Ducha św.; przyznał też biskupom konstantynopolitańskim w hierarchii biskupów pierwszeństwo po biskupach rzymskich. Warto zaznaczyć, iż papież soboru tego ani nie zwołał, ani go nie zatwierdził, został przez następne dzieje po prostu faktycznie uznany. II sobór konstantynopolitański a V powszechny, zwołał w 553 roku cesarz Justynian I Wielki, mimo iż pap. Wigiliusz nie wyraził na jego zwołanie swojej zgody, a był nawet temu przeciwny. Cesarz m.in. chciał przez ten sobór i na tym soborze pogodzić z macierzystym Kościołem → monofizytów, co się jednak nie stało; później pap. Pelagiusz I sobór ten i jego uchwały zaaprobował. III sobór konstantynopolitański, a VI powszechny, już przy zgodzie pap. Agatona został też zwołany przez cesarza, mianowicie ces. Konstantyna IV Pogonatos. M.in. sobór ten potępiał herezje → monoteletów, zdecydował i uchwalił, iż w Chrystusie istnieją i działają dwie wole, boska

i ludzka, przy czym ta ostatnia podlega pierwszej. IV sobór konstantynopolitański, a VII powszechny (choć i tu już nie ma zgody w Kościele Powszechnym co do jego charakteru, ważności itd.) został zwołany przez ces. Bazylego I Macedonczyka i również za wiedzą ówczesnego pap. Hadriana II. M.in. sobór ten zajmował się sporem, jaki powstał między patriarchą Konstantynopola → Focjuszem a papieżem w ogóle. Wprawdzie sobór potępił Focjusza i pozbawił go stanowiska kościelnego, ale wkrótce Focjusz znowu wrócił do łask i swojego stanowiska. Ani jednak na tym soborze, ani później nie doprowadzono już do jedności i zgody między Rzymem a Konstantynopolem, a do formalnego zerwania i podziału na Kościół Wschodni, grecki i Zachodni, łaciński doszło w 1054 roku (→ Cerulariusz; → schizma wschodnia).

**Konstantyn Wielki** — (ur. ok. 280, zm. 337) — od 306 r. był cesarzem rzymskim; współrządcami wtedy byli Galeriusz i Maksymian. W walce o tron i władzę, jaka się wywiązała, Konstantyn zwyciężył w pierw w 312 roku Maksencjusza, syna Maksymiana, który ogłosił się cesarzem w Rzymie. Zwycięzwszy Maksencjusza w bitwie u Mostu Mulwijskiego nad Tybrem, w Rzymie, Konstantyn porozumiał się z Licyniuszem, który od 308 roku był cesarzem wschodniorzymskim, w czasie spotkania w Mediolanie w początkach 313 roku zgodzili się uznać religię chrześcijańską za religię legalną, co znalazło następnie wyraz w wydanym tzw. edyktie mediolańskim (313). Akt ten, nazwany tolerancyjnym, nie tylko uznał po raz pierwszy religię chrześcijańską za religię legalną, ale nakazywał poganom zwrócić chrześcijanom zabrane świątynie. Przez jakiś czas Konstantyn godził się na istnienie w swoim władztwie w dalszym ciągu kultów politeistycznych, jednak coraz bardziej zaczął wyróżniać religię chrześcijańską i sprzyjać chrześcijanom. W międzyczasie dochodziło między nim a Licyniuszem do konfliktów, aż doszło w lata 323—324 do zaciętej między nimi wojny, oczywiście o przejęcie władzy nad całym Cesarstwem. Zwyciężył Kon-

## PIELGRZYMKĄ PAPIESKA DO BRAZYLII

Od pierwszych dni pontyfikatu papieża Jana Pawła II daje się zauważyć niezwykle aktywną jego działalność, przejawiającą się w licznych podróżach po krajach różnych kontynentów: Polska, Meksyk, USA, Irlandia, Turcja, Afryka, Francja, Brazylia. Ta ostatnia podróż — najdłuższa po 12 dniowej pielgrzymce do Polski — oceniana jest, jako najważniejsza dla papieża.

Brazylia jest to olbrzymi kraj o powierzchni przeszło 8,5 miliona km<sup>2</sup> i 85 milionach mieszkańców, a w tym ok. 80 milionów rzymskokatolików. Administracja kościelna stanowi: 152 diecezji, przeszło 5 tysięcy parafii, księża diecezjalnych — 5.047. Ta statystyka jednak nie ujawnia rzeczywistego stanu Kościoła Rzymskokatolickiego w Brazylii.

Na 152 diecezje aż w 73 ilość księży diecezjalnych jest mniejsza niż ilość parafii — fakt ten oznacza, że w wielu przypadkach proboszcz obsługuje kilka parafii.

Przebieg podróży papieża, charakter jego wystąpień i kazań, świadczy o jego woli włączenia Kościoła Rzymskokatolickiego do walki o sprawiedliwość społeczną, o wolność sumienia i wyznania. Polityka papieża nie wszędzie jest jednakowo oceniana; jedni uważają ją za służbę dla Kościoła i wiary, za obowiązek arcybiskupa, inni upatrują w niej dążenie do „panowania nad światem”. Powszechnie podkreśla się niezwykłą ruchliwość i energię papieża, podejmującego liczne podróże, wymagające wielkiej kondycji fizycznej i umysłowej oraz zdolności do wyważania setek kazań i odprawiania licznych nabożeństw.

### 100 ROCZNICA ZGONU ŚW. INNOCENTEGO MOSKIEWSKIEGO

Rosyjski Kościół Prawosławny obchodził w grudniu ub. r. 100 rocznicę zgonu metropolity Innocentego Moskiewskiego, swego największego misjonarza, zwanego apostołem Kamczatki i wysp Aleuckich oraz obszarów Ameryki Północnej, należących w XIX w. do Rosji. Ostatnie 10 lat swego życia biskup Innocenty spędził jako metropolita Moskiewski. Kanonizacja tego wielkiego misjonarza-hierarchy nastąpiła dnia 8.X.1977 r. Uroczystości jubileuszowe obchodzone były w Moskwie, na Syberii i na Alasce (USA), gdzie istnieje diecezja prawosławna, wchodząca w skład Amerykańskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

### LUTERAŃSKIE NABOŻEŃSTWA DLA SPORTOWCÓW NA OLIMPIADZIE

Jak podaje prasa protestancka, Łotewski Kościół Lu-

terański wysłał na Olimpiadę do Moskwy swojego księdza, którego zadaniem, według oświadczenia łotewskiego arcybiskupa ks. dr. Janisa Matulisa z Rygi, ma być odprawianie nabożeństw luteranckich w kilku językach dla uczestników i gości olimpijskich. Światowa Federacja Luterancka zobowiązała się dostarczyć konieczne wyposażenie liturgiczne. Do śpiewnika, zawierającego ewangeliczne chorały, pieśni i teksty liturgiczne, dodano kilka pieśni słowiańskich: polskich, słowackich i czeskich.

### REFORMA NAUCZANIA KOŚCIELNO-MUZYCZNEGO W LENINGRADZKIEJ AKADEMII DUCHOWNEJ

W roku akademickim 1979/1980 wprowadzono do programu studiów w Leningradzkiej Akademii Duchownej, a także w Leningradzkim Seminarium Duchownym regularne nauczanie śpiewów kościelnych, jako przedmiotu wprowadzonego w ramach tzw. klasy dyrygentów kościelnych i psalmistów, działającej na nowych zasadach. Ponieważ śpiew w nabożeństwach prawosławnych, szczególnie w Kościele Rosyjskim, posiada wielkie znaczenie, nauka śpiewu, jego historii, a także zapoznanie się z wielkim dziedzictwem działalności kompozytorów kościelnych, stanowi podstawowy składnik programu studiów zreformowanego wydziału Leningradzkiej Akademii Duchownej.

### 107 KRAJOWY SYNOD KOŚCIOŁA CHRZEŚCIJANSKO- KATOLICKIEGO SZWAJCARII

W dniach od 8 do 9 czerwca br. odbył się 107 Krajowy Synod Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii (starokatolickiego), tworzącego jedną tylko diecezję. Obrady synodalne odbyły się w Schaffhausen. Podstawowy referat na Synodzie wygłosił dziekan Wydziału Teologii Chrześcijańskokatolickiej Uniwersytetu w Bernie, ks. prof. Herwig Aldenhoven. W referacie tym poruszył m.in. „sprawę profesora H. Kunga”, dając jednocześnie charakterystykę stosunków w Kościele Rzymskokatolickim i dokonując analogii do sytuacji, jaka zaistniała podczas I Soboru Watykańskiego. Według profesora Aldenhovena „sprawa Kunga” jest wynikiem systemu rzymskiego, stosującego centralną kontrolę doktryny i życia w Kościele.

Specyfiką tegorocznego Synodu w Schaffhausen był fakt, że po raz pierwszy w jego obradach przewodniczyła kobieta, Marianna Laubscher-Gernv. Sprawozdanie z życia Kościoła złożył na Synodzie biskup Leon Gauthier, który wyraził zadowolenie m.in. z odrzucenia inicjatywy zmierzającej do rozdziału Kościoła



Anglikańska katedra św. Pawła w Londynie

i Państwa. Zdaniem Biskupa, fakt ten stawia przed Kościołami mniejszościowymi większe możliwości do rozszerzenia działalności społeczno-kościelnej.

### 14 ZGROMADZENIE GENERALNE SZWAJCARSKIEJ UNII ADWENTYSTÓW DNIA SIÓDMEGO

W dniu 1 czerwca br. odbyło się w Biel 14 Zgromadzenie Generalne Szwajcarskiej Unii Adwentystów Dnia Siódmego.

W skład zgromadzenia weszło 57 delegatów, którzy dokonali wyboru nowych władz Unii; powołując na stanowisko nowego przewodniczącego, dotychczasowego sekretarza Unii, Hansa Selingera, na stanowisko sekretarki — Sylvain Meyer (z Lozanny). Z referatu sprawozdawczego wynika, że Unia ADS, korzystając ze statusu Wolnego Kościoła, ma możliwość poprowadzenia na szeroką skalę działalność religijną. W okresie sprawozdawczym Unia liczyła przeszło 4 000 członków. Budżet tego stosunkowo niewielkiego Kościoła osiągnął kwotę 25,4 milionów franków szwajcarskich. Z tej sumy ok. 4 milionów przeznaczono zostało na budowę i utrzymanie szpitali, szkół i sierocińców w wyzwających się krajach.

### PROF. LUKAS VISCHER ODWIEDZIŁ KOŚCIOŁY W NRD

Na zaproszenie Związku Kościołów Ewangelickich w NRD odbył podróż po gminach ewangelickich w NRD

ks. prof. dr Lukas Vischer. W programie wizyty znajdowały się spotkania z osobistościami kościelnymi, udział w zebraniach parafialnych, wykłady i odczyty w zakładach szkoleniowych szeregu miast, np. Gnadau, Naumburg, Lipsk i Berlin Wschodni. Wziął też prof. Lukas Vischer udział w uroczystościach jubileuszowych tzw. „Confessio Augustana” w Herrnhut, gdzie wygłosił odczyt pt. „Model jedności w świetle Augustyna”.

### AUGSBURG POD ZNAKIEM UROCZYSTOŚCI 450-LECIA „CONFESSIO AUGUSTANA”

W uroczystościach jubileuszowych w Augsburgu wspomina protestantyzm dokument swojego powstania — „Confessio Augustana”. Właśnie przed 450 laty w Augsburgu na posiedzeniu reichstagu odczytany został przez cesarza i podany do powszechnej wiadomości tekst tego dokumentu, stanowiącego dla przeszło 70 milionów luteran z całego świata podstawę ich wiary. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele 60 krajów (przeszło 25.000). Obok biskupów luteranckich — przedstawiciele hierarchii rzymskokatolickiej, ks. ks. kardynałowie Willebrands, Hoffner i Ratzinger, a także przedstawiciele władz państwowych.

Znaczenie tego jubileuszu podkreśla również Konferencja Zjednoczonego Ewangelicko-Luteranckiego Kościoła. Problemowi „Confessio Augustana” poświęca dużo wagi wydawnictwo „LWB — Report”, publikując interesujące artykuły i studia.



# PARADA POLSKI

Przyjechali do Polski z 12 krajów Europy, Ameryki Północnej i Australii. Wielu po raz pierwszy. Z ciekawością, dreszczykiem emocji, bagażem babczyńskich opowiadań o dalekim kraju nad Wisłą. Inni — starzy „bywalcy”, dobrzy znajomi i doświadczeni uczestnicy festiwali polonijnych zespołów folklorystycznych.

W tegorocznym, jubileuszowym V Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych wzięło udział 46 zespołów polonijnych — w sumie ponad 1600 tancerzy i śpiewaków. Nawet rzeszowska publiczność, zorientowana w charakterze imprezy, która weszła już do tradycji, patrzyła zafascynowana na barwny, rozśpiewany korowód, który przez 1,5 godziny defilował ulicami Rzeszowa w dniu inauguracji Centralnego Przeglądu Festiwalowego.

Dla wielomilionowej Polonii, rozścianej po całym świecie, zespoły folklorystyczne to okazja do podtrzymania wspomnień i tradycji, ale także dowód fascynacji bo-

gactwem naszej kultury ludowej, jej barwą i dynamiką, która zachwyca nie tylko Polaków. W wielonarodowych społeczeństwach Stanów Zjednoczonych, Kanady czy Australii — to także okazja do godnego podkreślenia swojego pochodzenia, pokazania odrębności narodowej, wykazania przywiązania i ścisłych związków z krajem pochodzenia. Godny zastanowienia i satysfakcji jest fakt, iż liczba polonijnych zespołów na całym świecie nieustannie rośnie, a zakładają je przedstawiciele drugiego i trzeciego pokolenia polskiej emigracji, a często nawet młodzi obcokrajowcy zafascynowani pięknem naszego folkloru, rozkochani w polskiej muzyce i tańcu. Zjechali więc do Rzeszowa Polacy, Anglicy, Francuzi, Holendrzy, Belgowie, Amerykanie i Czesi, wywodzący się i nie wywodzący z Polski, aby śpiewać i tańczyć po polsku, by z dumą zaprezentować społeczeństwu swój wieloletni niejednokrotnie dorobek. Przyjechali również do źródła tej kultury, którą ukochali i przyjęli za swoją, aby poznać kraj, który

ją stworzył, zgłębić jego historię i zobaczyć współczesność, nauczyć się nowych pieśni i tańców, obejrzeć autentyczne stroje i instrumenty ludowe, aby móc jak najwierniej je później u siebie skopiować, zapisać w walizki polskimi książkami, nutami i wyrobami ludowymi, które później z dumą prezentować będą w swoich domach, klubach i świetlicach.

Już doświadczenia pierwszych festiwali w Rzeszowie wykazały, że siedem dni to za mało. Każdy zespół chciał dać jak najwięcej występów dla polskiej publiczności, każdy chciał jak najwięcej się nauczyć. Stąd też po dwóch festiwalach powstał pomysł organizacji najpierw zgrupowań festiwalowych w różnych miejscowościach Polski południowej, a później — Centralnego Przeglądu Festiwalowego w Rzeszowie. Ale i dziś wszystkie zespoły zdecydowanie twierdzą, że dni te trwają za krótko...

Tegoroczny festiwal rozpoczął zgrupowania w Krośnie, Białej Podlaskiej, Prze-





# IEGO FOLKLORU

myślu, Tarnobrzegu, Zamościu i Rzeszowie. Tu zespoły, pod fachowym okiem polskich choreografów, „szlifowały” swoje programy, uczyły się nowych pieśni i tańców, opracowywały nowe układy. Tu odbywały się serdeczne, niezapomniane spotkania z polskimi rówieśnikami, członkami naszych zespołów artystycznych, koncerty dla załóg zakładów pracy, w domach kultury. A w krótkich chwilach oddechu — wycieczki, oglądanie polskich filmów i spektakli teatralnych, ogniska i zabawy. Kiedy po siedmiu dniach trzeba było wyjechać do Rzeszowa — zespoły z żalem żegnały gościnnych gospodarzy swoich zgrupowań.

Kiedy wicewojewoda rzeszowski — Marian Skubisz i Sekretarz Generalny Towarzystwa „Polonia” Wojciech Jaskot ogłosili Centralny Przegląd Festiwalowy za otwarty, polonijna młodzież zgromadzona przed nowoczesnym gmachem Rzeszowskiej Filharmonii odpowiedziała huraganem braw i okrzyków. Rozpoczęły się festiwalowe koncerty. Tłumnie wypełniona

sala Filharmonii z nieklamany aplauzem przyjmowała popisy wszystkich zespołów, a Komisja Artystyczna Festiwalu pod przewodnictwem profesora Józefa Burszty miała pełne ręce roboty.

Deszczowa pogoda pomieszała trochę szyki organizatorom rzeszowskiego spotkania. Nie udały się przygotowywane imprezy plenerowe, część zaplanowanych koncertów na powietrzu trzeba było odwołać. I był to jedyny właściwie mankament całego Festiwalu.

Nadszedł nareszcie dzień ostatni — dzień Wielkiego Finału — ukoronowania wszystkich wysiłków uczestników i organizatorów. Uroczysty koncert Galowy Festiwalu w Hali Widowiskowo-Sportowej w Mielcu oglądało ponad 2,5 tysiąca widzów. Witając serdecznie zespoły i wszystkich zebranych gości, zastępca Przewodniczącego Rady Państwa, Prezes Towarzystwa „Polonia” T. Miłyńczak powiedział m. in. „Drodzy Polonijni Przyjaciele. Prezentując polski folklor w środowiskach polonijnych

i krajach Waszego zamieszkania sprzyjacie zachowaniu polskości, zaspokajaniu potrzeb kulturalnych Polonii, upowszechnianiu bogactwo naszej kultury narodowej. Dziękuję Wam, Drodzy Przyjaciele, za udział w Festiwalu, za trud i wytrwałość, za przywiązanie do polskiej kultury języka, muzyki i tańca. Gratuluję Wam dotychczasowych osiągnięć i życzę pełnej satysfakcji z pracy artystycznej”.

Trzygodzinny koncert stał się nie tylko prezentacją dorobku artystycznego zespołów, ale żywą, barwną manifestacją serdecznych więzi, jakie łączą młode pokolenie Polonii ze Starym Krajem. A kiedy kierownik zespołu „Warszawa” z Dijon we Francji dziękował ze wzruszeniem gospodarzom za serce i gościnność, powiedział, wskazując na gromadę dzieci polonijnych stojących na scenie: „I kiedy nas zabraknie, oni nas zastąpią — bo w nich biją polskie serca”...

J. R.



## MODLITW...

### WSPY PACYFIKU

Na Pacyfiku leży ponad 2000 większych i mniejszych wysp wulkanicznych i koralowych, częściowo są to archipelagi i grupy wysp oraz wielkie wyspy, z których najważniejszą jest Nowa Gwinea. Mieszkańcy tych wysp zostali odkryci w XV w. przez zachodnich żeglarzy. Rozpoczęli oni późniejszy handel korzeniami i drzewem sandałowym. Dzisiaj region ten znajduje się w fazie przejściowej pod względem życia społecznego i gospodarczego. Niektóre narody uzyskały niepodległość niedawno, inne znajdują się jeszcze w stanie zależności lub integracji z innymi krajami. Pierwotna Nowa Gwinea została podzielona samowolnie pomiędzy Brytyjczyków, Holendrów, i Niemców. W Samoa zderżyły się interesy amerykańskie i niemieckie. Nowa Kaledonia znalazła się pod wpływem francuskim. W okresie późniejszym zmieniano granice i wymieniano obszary ludności miejscowej. Wpływ amerykański na obszarze północnego Pacyfiku był poważny. Pierwsza próba z bombą wodorową wstrząsnęła atolem Bikini, a francuskie próby z bronią jądrową wywołują do dzisiaj silne protesty.

Melanezję — łącznie z niezależnym państwem Papua-Nowa Gwinea — zamieszkuje ponad 3 miliony mieszkańców. Tradycyjne wielkie rodziny, które zamieszkują wspólnie wioski, tworzą najważniejsze jednostki społeczne i polityczne. Na Fidżi żyje około

pół miliona ludzi, z czego mniej więcej połowę stanowią Hindusi.

Mikronezja jest daleko rozrzuconą grupą małych wysp między Azją południowo-wschodnią a Polinezją, które znajdują się przeważnie pod mandatem USA. Wyspy te zamieszkują głównie chłopi i rybacy.

Polinezja rozciąga się od Hawajów (stan USA) do Nowej Zelandii. Tutaj znajdują się Samoa, Amerykańskie, Samoa Zachodnie, Tonga, Wyspy Cooka, Polinezja Francuska i zależna od Chile Wyspa Wielkanocna.

Kościół na tym obszarze powstały w wyniku ciągłej pracy misyjnej w XVIII i XIX stuleciu. Najpierw większość misjonarzy pochodziła z Francji. Później pojawili się misjonarze anglikańscy, metodystyczni i kongregacjonalni z Londynu. Na końcu przeniknęły tutaj wpływy z Niemiec i Holandii.

Dzisiaj na wyspach Tonga i Fidżi dominuje metodyzm; kongregacjonalizm — na Samoa, wyspach Cooka, częściach wysp Salomona i w Papua; prezbiterianie — na Nowych Hebrydach. Rzymskokatolicyzm jest silny m.in. w Papua i Nowej Kaledonii. Na Tahiti większość stanowi Kościół ewangelicki. Anglikanie są silnie reprezentowani na wyspach Salomona, luteranie szczególnie w Papua.

Z niektórych wysp wysłano misjonarzy pochodzenia miejscowego, zwłaszcza do Papua-Nowej Gwinei. Wielu z nich zginęło podczas krwawienia wiary chrześcijańskiej. Misjonarze z wysp Cooka wprowadzili w Papua szczególną tradycję pieśni oraz własny styl śpiewania psalmów i tekstów biblijnych.

W 1966 r. utworzono Konferencję Kościołów Rejonu Pacyfiku. W 1976 r. przyłączyły się do niej diecezje rzymskokatolickie. Konferencja zajmuje się przede wszystkim koordynacją współpracy w zagadnieniach wychowania, duszpasterskiego rodzinnego i rozwoju ludzkiego. Kościoły zajmują się intensywnie problemami politycznymi, jak np. zagadnieniem niepodległości. Mieszkańcy wielu mniejszych grup wysp są poirytowani z powodu polityki Stanów Zjednoczonych, które starają się z nich uczynić część „Commonwealthu” Ameryki według modelu Puerto Rico.

### LISTA KOŚCIOŁÓW

- Armia Zbawienia
- Ekalesia Niue
- Kongregacjonalny Kościół Chrześcijański na Samoa
- Kościół Chrześcijański Wysp Cooka
- Kościół Ewangelicki w Nowej Kaledonii i na Wyspach Lojalności
- Kościół Ewangelicki Polinezji Francuskiej
- Kościół Ewangelicko-Luterański w Papua-Nowej Gwinei
- Kościół Luterański Wabagu
- Kościół Metodystyczny na Wyspach Fidżi

- Kościół Metodystyczny na Samoa
- Kościół Metodystyczny na Wyspach Tonga
- Kościół Prezbiteriański na Nowych Hebrydach
- Kościół Protestancki Wysp Gilberta
- Kościół Protestancki Wysp Nauru
- Kościół Prowincji Melanezji (anglikański)
- Kościół Prowincji Nowej Zelandii (anglikański)
- Kościół Rzymskokatolicki w Papua-Nowej Gwinei, na Wyspach Salomona i innych wyspach Pacyfiku
- Kościół Wysp Tawalu (dawniej: Wyspy Ellice)
- Wolny Kościół Wesleyański na Wyspach Tonga
- Zbory Kongregacjonalne na Marianach, Karolinach i Wyspach Marshalla
- Zjednoczony Kościół Papua-Nowej Gwinei i Wysp Salomona.

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

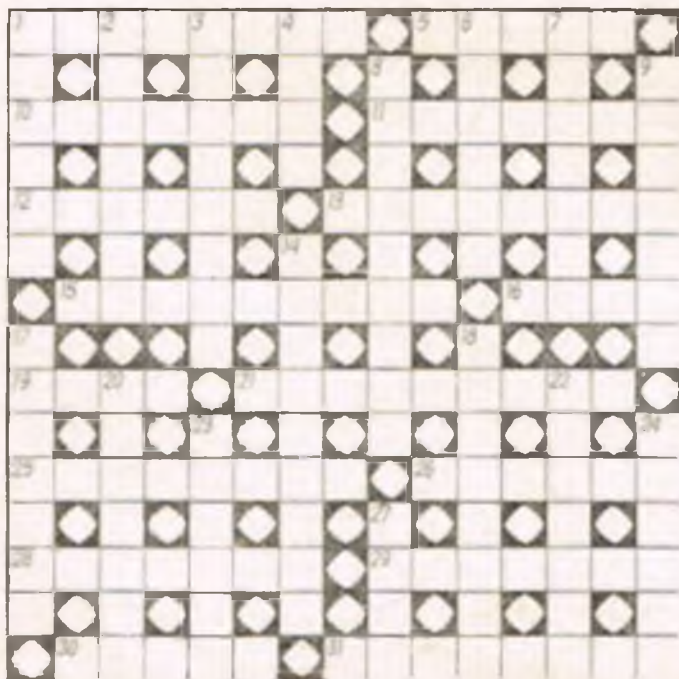
Wspominamy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

### Podziękowanie i prośba

*Dziękujemy Bogu za żyzną glebę, na którą padło ziarno Ewangelii Chrystusa na wyspach Pacyfiku; za wzrost Kościołów i ich zapal misyjny; za świadectwo męczenników wysp Pacyfiku. Prosimy Boga, by chrześcijanie Pacyfiku zostali wzmocnieni i wobec szybkich przemian społecznych pozostali wierni Chrystusowi; o współpracę między Kościołami, zwłaszcza przy realizacji wspólnych zadań w dziedzinie wychowania i rozwoju; o Konferencję Kościołów Rejonu Pacyfiku, by stała się instrumentem jedności.*

### Modlitwa Salote, królowej Wysp Tonga

*Boże, nasz niebiański Ojciec, przychodzimy do Ciebie z wdzięcznym sercem, gdyż Twoja miłość do nas jest wielka. Dziękujemy Ci przede wszystkim za dar Twego ułomowanego Syna, gdyż tylko w Nim możemy stać się jedno. Różnimy się od siebie pod względem przynależności rasowej i języka, a także w sprawach materialnych, uzdolnieniach i możliwościach, lecz każdy z nas ma ludzkie serce, zna radość i cierpienie, zadowolenie i ból. Jesteśmy równi w naszej potrzebie Twojego przebaczenia, Twojej siły i miłości; zjednocz nas we wspólnym słuchaniu Ciebie, byśmy, związani wspólną miłością i wolni od egoistycznych celów, mogli pracować dla dobra wszystkich i nadejścia Twojego Królestwa. Przez Chrystusa, naszego Pana.*



## KRZYŻÓWKA NR 19

**POZIOMO:** 1) natura, 5) ptak-gigant, 10) uczony, pisarz i działacz polityczny w okresie Sejmu Czteroletniego („Przezirogi dla Polski”), 11) obszar rozciągający się wokół czegoś, 12) nędzny kawał mięsa, 13) dług, zobowiązanie finansowe, 15) posiłek dla zaproszonych gości, 16) pora dnia, 19) uszczerbek, 21) biorący w czymś udział, 25) sygnalizator akustyczny, 26) ciało niebieskie, 28) żalobny wiehiu, 29) zwarcie w przewodach elektrycznych, 30) wierzchnie okrycie, 31) znika z ławek szkolnych.

**PIONOWO:** 1) urzęduje w zborze, 2) sfilmowana powieść Dotęgi-Mostowicza, 3) wieczny zielony krzew, 4) arena dekarska, 6) materiał wybuchowy używany w pociskach artyleryjskich, 7) zaulek, 8) kapral albo plutonowy, 9) najdłuższy bieg olimpijski, 14) przedstawiciel płci brzydszej, 17) wysokie siodło z szerokim drewnianymi lekami, 18) niejedna w książce 20) potrawa z ogórków, 22) bezwładność, 23) nasada, rączka, 24) naczynie stołowe, 27) pasza dla bydła.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 19”. Do rozlosowania:

### nagrody książkowe

### Rozwiązania krzyżówki nr 15

**POZIOMO:** Słowacki, wrzos, druciak, rozbiór, bławat, odważnik, wyrocznia, łotr, owoc, wandalizm, poeiecha, Pilica, element, dziurka, certa, bramkarz. **PIONOWO:** sadyba, okulary, aligator, koks, rozkaz, okienko, Grudziądż, drukarz, sztacheta, kompres, alpinizm, ościeże, zbiórka, defekt, rakarz, odór.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Alfred Zlotorawicz z Wrocławia i Bolesław Koszuk z Karolinowa. Nagrody prześlemy pocztą.



Wielkością dzieł, jakie Bóg wyświadczył narodowi wybranemu w ciągu jego dziejów, zajmuje się m.in. znany nam Psalm 111 (Wulgata 110), który powstał w okresie późniejszym, prawdopodobnie po powrocie z niewoli babilońskiej. Gdy idzie o rodzaj literacki, jest to hymn mądrościowy z wyraźnymi akcentami dziękczynnymi, w którym do głosu dochodzi echo starej tradycji. W wierszowanym przekładzie Fr. Karpińskiego (o przekładzie tym przy innej okazji) z języka łacińskiego Psalm ten zaczyna się następująco: „*Całym Cię sercem chwalić będę, Panie, — Gdzie rada mędrców, gdzie cały zbór (= zgromadzenie, gmina — wyjaśń. moje) stanie*” (w. 1).

Co miał na myśli autor naszego Psalmu, wyjaśni nam niebawem przekład tego wiersza z języka hebrajskiego, w którym wszystkie psalmy zostały napisane. „*Alleluja. Z całego serca chcę chwalić Jahwe, w radzie sprawiedliwych i na zgromadzeniu*”. We wstępie Psalmu umieszczone zostało „*Alleluja*”, czyli bardzo stara aklamacja liturgiczna, złożona z dwóch wyrazów hebrajskich — czasownika i rzeczownika, które w przekładzie polskim brzmią: „*Chwalcie Jahwe*”. Aklamację taką, umieszczoną na początku lub na końcu, zawiera kilka psalmów. Serce Psalmisty przepelnia nieodparta chęć uwiel-



„*Dał pokarm tym, którzy się Go boją; pa- miętać będzie wiecznie o swoim przymierzu*” (w. 5). Wypowiedź ta nawiązuje do wydarzenia na pustyni w czasie wędrówki Izraelitów do Palestyny (Wj 16). Mianowicie lud szemrał i narzekał na brak pożywienia. Wówczas Bóg zsyłał ludowi wieczorem przepiórki, a rano — mannę, czyli „*coś drobnego, ziarnis- tego, niby szron na ziemi*” (Wj 16,14). Jednakże sposób zbierania był ściśle określony i nasycić mógł się manną tylko ten, kto zachował polecenie o czasie, ilości i spożywaniu zebranego pożywienia. Jednakże omawiany tu wiersz ma również na myśli ogólną zasadę obowiązującą u Żydów, że bojący się Boga (= zachowujący Jego przykazania — prawo Mojżesza) zapewnioną mieli pomyślność materialną jako znak błogosławieństwa Bożego, które było równoznaczne z nagrodą za postępowanie.

Psalmista dziękuje Bogu za to, że okazał swą potęgę, gdy dał ludowi w posiadanie ziemię, która niegdyś była własnością pogan (w. 6). Stało się tak, ponieważ wszystkie dzieła Boże wynikają z Jego wierności i sprawiedliwości. Dlatego „*wszystkie przyka- zania Jego są trwałe, ustalone na wieki, na*

# Wielkość niezmierna dzieł Boga

„*Wielkie są dzieła Jahwe, mogą ich doświadczyć wszyscy, którzy je miłują*”

(Ps 111,2)

biania, chwalenia Boga. Całym sercem chce on chwalić Jahwe, Boga Izraela, którego obecność i działanie odczuwali potomkowie Jakuba na każdym kroku w ciągu swego istnienia dziejowego.

Psalmiście, a za nim modłącemu się i nucącemu nasz hymn, nie wystarczy chwalić Boga indywidualnie, prywatnie, w skrytości. Chce on wielbić Jahwe „*w radzie sprawiedliwych i na zgromadzeniu*”. Od dawna w narodzie wybranym istniała instytucja „starszych”, rodzaj senatu, w którym zasiadali bardziej znakomici przedstawiciele rodów. Zajmowali się oni ważniejszymi sprawami sądowniczymi, politycznymi i społecznymi, oczywiście w ścisłym związku religijnym. Rada ta zbierała się zazwyczaj w bramie miejskiej, ściśle — w zespole fortyfikacyjnej zabudowy bramy. W bramie warownej gromadził się również lud, by słuchać wyroków starszych i załatwiać różne sprawy gospodarcze i handlowe. Tu właśnie winien być wielbiony również i Bóg za Jego wielkie dzieła. Wielbiony winien On być również i „*na zgromadzeniu*”. Określenie to może oznaczać lud zgromadzony w bramie miejskiej, ale w czasach nieco późniejszych rozumiano przez nie lud zgromadzony w świątyni jerozolimskiej lub w świątyniach (synagogach) lokalnych w poszczególnych miastach.

Po wymienieniu miejsca, gdzie ma być Bóg wielbiony, Psalmista przechodzi do podania motywu, dla którego należy dziękować Bogu. „*Wielkie są dzieła Jahwe, mogą ich doświadczyć wszyscy, którzy je miłują*” (w. 2). Wprawdzie Psalm nasz nie zajmuje się dziejami narodu wybranego, jednakże spogląda wstecz z perspektywy historii, w której uwidoczniło się wyraźnie działanie Boga. Ale doświadczyć działania Bożego mo-

gą tylko ci, którzy zastanawiają się nad tym działaniem. Rozważanie takie przynosi szczęściem Boga wielką radość i umiłowanie Jego dzieł.

Na pytanie, jak Bóg działał wśród narodu wybranego, odpowiada kolejny wiersz: „*Majestat i wspaniałość — to Jego działanie, a sprawiedliwość Jego przetrwa na zawsze*” (w. 3). Niewątpliwie kryje się tu aluzja do wydarzenia na Synaju, kiedy Jahwe objawił się Izraelitom w majestacie swej potęgi i w chwale. „*Chwała Jahwe spoczęła na górze Synaj, i okrył ją obłok przez sześć dni ... A wygląd chwały Jahwe w oczach synów Izraela był jak ogień pożerający na szczy- cie góry*” (Wj 24,16n). Potęgę i majestat Boży oglądali Izraelici niejednokrotnie w czasie prowadzenia ich do Ziemi Obiecanej i przy wielu innych okazjach po osiedleniu się w Palestynie aż do chwili, w której komponował autor nasz Psalm. Sprawiedliwość zaś Boża ujawniała się zawsze, gdy Bóg nagradzał lub karał przywódców i lud za ich postępowanie zgodnie z Przymierzem. Przy tym autor jest przekonany, że sprawiedliwość ta jest wieczna.

Potomkowie Jakuba zawsze byli skłonni do postępowania niezgodnego z przykazaniami Bożymi. Dlatego Bóg, kierując się miłosierdziem i łaskawością, „*zapełnił pamięć swym cudom*” (w. 4). Na pamiątkę ważniejszych wydarzeń w dziejach Hebrajczyków obchodzono od dawna święta liturgiczne, podczas których przypominano ludowi to, czego doświadczył on z rąk Bożych. Spośród świąt największe u Żydów było święto Paschy: „*Gdy się was zapytają dzieci: Cóż to za święty zwyczaj? — tak im odpowiedzcie: To jest ofiara Paschy na cześć Jahwe, który w Egipcie ominął domy Izraelitów. Poraził Egipcjan, a domy nasze ocalił*” (Wj 12,26n).

zawsze; nadane ze słusnością i mocą” (w. 7n).

Psalmista, którego nie znamy z imienia, z całego serca chwali Boga w czasach Starego Testamentu za Jego wielkie dzieła, z których największe było to, że „*został odkupienie swemu ludowi*” (w. 9). Dosłownie stwierdzenie to odnosi się do uwolnienia z Egiptu, a nawet z niewoli babilońskiej. Można tu również domyśleć się nadziei mesjańskich, niosących wyzwolenie z niedoli upadku grzesznego. To właśnie sprawiło, że chrześcijanie od początku posługiwali się tym Psalmem w swych modłach prywatnych i publicznych — liturgicznych. Nie ma bowiem przepaści między Starym a Nowym Testamentem. Mnóstwo czynów Bożych, dokonanych w dziejach Starego Testamentu, przygotowywało ludzi do przyjęcia największego czynu Bożego, jakim była ofiara zbawcza na krzyżu Jezusa Chrystusa. Ofiara ta aktualizowana jest ciągle w Ofierze eucharystycznej, której symbolem była uprzednio manna na pustyni.

Psalm kończy się konkluzją: „*Bojaźń Jahwe początkiem mądrości*” (w. 10). Idzie tu o mądrość w znaczeniu religijnym, czyli o postępowanie w duchu bojaźni, należytego szacunku do Boga i Jego woli zawartej w przykazaniach. Dla tych, którzy tak postępowali w Starym Testamencie i postępują w ten sposób w Nowym, przeznaczona jest „*wspaniała zapłata, co według niej (tzn. mądrości — wyjaśń. moje) postępują*” (w. 10).

KS. KAZIMIERZ PIKULSKI

# Z TYMI KSIĄŻKAMI WARTO SIĘ ZAPOZNAĆ

W ostatnim czasie nasze oficyny wydawnicze wzbogaciły się o kilka niezmiernie ciekawych pozycji książkowych. Oto ich (w dużym skrócie ujęta) prezentacja.

**STANISŁAW SŁAWIŃSKI: „O WYCHOWANIU NASTOLATKA”, WARSZAWA 1979. MŁODZIEŻOWA AGENCJA WYDAWNICZA**

Żeby wychować nastolatka, trzeba zacząć od siebie samego — podkreśla autor. Bo jak uczyć córkę porządku, jeśli w swoich rzeczach ma się bałagan? Tak to jest, że najczęściej wady dziecka są odbiciem niedoskonałości rodziców. Od matek i ojców, od sytuacji rodzinnej zależą przede wszystkim efekty wychowania dziecka.

Czy można podać receptę na prawidłową postawę rodzicielską? Autor książki twierdzi, że nie można podać tego rodzaju recepty. Dokonany w książce przegląd postaw nieprawidłowych i wskazanie nieodzownych, koniecznych elementów postawy prawidłowej, pozwala jednak na wyciągnięcie wielu praktycznych wniosków. Ot, choćby takiego, że kierowanie czynnościami dziecka nie powinno mieć charakteru „tłumiącego”. Lepiej — podkreśla autor — powiedzieć do dziecka sprząającego zabawki: „Sprawdź, czy wszystko jest na swoim miejscu”, niż zarządzać kategorycznie: „Wstaw jeszcze pudełko z klockami na swoje miejsce”.

Stanisław Sławiński sięga często do konkretnych sytuacji, żeby wskazać na niewłaściwość metod wychowawczych. Udaje mu się przekonać Czytelnika do swojej interpretacji opisanych sytuacji czy wydarzeń nawet wtedy, gdy początkowo czytelnik jest odmiennego niż autor zdania.

Oto przytoczony w książce fragment wypowiedzi matki 14-letniego Adama: „Przyszłam wtedy z pracy i patrzę, a tu śmieci nie wyrzucone, kartofle nie obrane, i nawet nie sprząnięte po śniadaniu. A on siedzi z chłopakami w pokoju i coś tam dłubią. Weszłam więc do nich i mówię, żeby zrobił, co do niego należy. A on na to, że teraz nie ma czasu. We mnie aż się zatrzęśło, bo po raz pierwszy usłyszałam coś podobnego. Więc zaczęłam robić mu wyrzuty, ale on był jakiś odmienny, jakby nic do niego nie docierało”.

Skąd my to znamy? — skomentuje niejeden z Czytelników. Wbrew oczekiwaniom wielu z nich, dostanie się rodzicom! Za co? Otóż za to, że nie dostrzegł, iż chłopiec wydorósł, że sprawy błahe dla nich, stały się najważniejszymi dla niego. Że nie umożliwili mu godzenia obowiązków domowych ze sprawami tak ważnymi dla niego. Wymagali za to natychmiastowego spełnienia poleceń bez względu na okoliczności. Że upominali go



w obecności kolegów, a przecież bunt chłopca dojrzewał już od dłuższego czasu.

Rozdział pt. „Nastolatek i rodzice” jest w książce najobszerniejszy. Ale poza omówieniem stosunków nastolatka z rodzicami i systemu wychowawczego, polegającego na stopniowym usamodzielnianiu się dziecka, sporo miejsca poświęcił autor innym zagadnieniom, m. in. grupie koleżeńskiej. Znaleźć więc można informacje, w jaki sposób jej członkowie oddziałują na siebie i jakie mogą być tego konsekwencje.

Odrębnym zagadnieniem, któremu poświęca Stanisław Sławiński uwagę, są sprawy tzw. sercowe nastolatków. Odpowiedź na pytanie: czy i w jakim stopniu rodzice powinni ingerować w sprawy sercowe swoich dzieci, zainteresuje zapewne wielu dorosłych, przeżywających podobne wątpliwości.

Ciekawy jest ponadto rozdział zatytułowany: „Papierosy, alkohol, narkotyki”. Dużo miejsca poświęca autor przeciwdziałaniu wciągnięcia się nastolatka w nałóg palenia. Sławiński stara się wyjaśnić, na czym polega atrakcyjność palenia, wskazać przyczyny sięgania po papierosa. Ich poznanie jest jego zdaniem konieczne do racjonalnego zapobiegania temu nałogowi.

Oprócz zagadnień dotyczących nauki, roli sportu i turystyki w życiu nastolatka, omówił także autor zagadnienie wolnego czasu. Wiele miejsca poświęcił m. in. telewizji, ograniczającej aktywność ruchową młodzieży.

„ABC MŁODEJ KOBIETY”: AUT. Z. CELMER I IN. OPRACOWANIE GRAFICZNE K. TÓPFER. — WARSZAWA 1979, ISKRY, S. 376, EGZ. 40 TYS., TEKT. ZŁ 72.

Kilku znanych i cenionych autorów stworzyło książkę pt. „ABC młodej kobiety”, po-

święconą zagadnieniom rozwoju kobiety, jej dojrzewania, przekształcania się z dziewczyny w żonę i matkę. Obejmuje więc ta pozycja sferę spraw natury biologicznej i psychologicznej, powiększonych nadto o wskazówki praktyczne — poczynając od spraw instruktażowych w sprawie mody, a na pięknej sylwetce kończąc. W ten sposób powstała książka o dość różnorodnej tematyce, skupiająca się jednak zawsze wokół tego, kim jest kobieta, jakie są jej właściwości, a także, jak winna sobie radzić w życiu. Tak wielostronny profil publikacji zdecydował, że znaleźć tam można uwagi dotyczące tego, czym jest w swej istocie miłość i jaką odgrywa rolę w życiu człowieka, jakie są środki antykoncepcyjne oraz jak zachować się w czasie ciąży, a także jak należy pielęgnować dziecko.

Wprowadzenie do książki stanowi tekst Miłkołaja Kozakiewicza — autora doświadczonego, wybitnego znawcy problemu dojrzewania młodych i towarzyszących temu zjawisk. W swym interesującym szkicu Kozakiewicz rozważa w sposób ciekawy i niebanalny wiele kwestii partnerstwa między mężczyzną a kobietą.

Wnikliwy i wielostronny jest tekst Michaliny Wisłockiej, pt. „Kobieta staje się matką”. Ciekawie rozważa autorka m. in. specyficzną więź, jaka istnieje między matką a dzieckiem. Np. dziecko płacze, gdy mu coś dolega, „Lęk matki spowodowany płaczem niemowlęcia zostaje natychmiast przekazany podświadomymi sygnałami dziecku. Dziecko odbiera sygnały, że matka jest przerażona, że się boi. Jeżeli matka się boi, to znak bliskiego niebezpieczeństwa. wobec tego dziecko też zaczyna bać się i płacze jeszcze żałośniej”.

Ta dialektyka wzajemnych związków matki z dzieckiem jest tu ukazana w sposób przekonujący i ciekawy. Pożyteczna publikacja, przdatna wszystkim młodym ludziom, pragnącym w sposób racjonalny i mądry podejść do wielu nader ważnych spraw, ale przede wszystkim książka ta potrzebna jest młodym kobietom pragnącym rozpocząć samodzielne, dorosłe życie.

JOLANTA MAKOWSKA: „WŁASNA DROGA PO WŁASNY LOS”, SERIA „RODZINA I DOM”. WARSZAWA 1979, INSTYTUT WYDAWNICZY CRZZ, STR. 143, ZŁ 19.

W tomiku tym znaleźć można opracowane z dużą kulturą rozważania o problemach wychowawczych ważnych dla prawidłowego rozwoju i kształtowania osobowości dziecka. Sposób, w jaki autorka pisze nawet o sprawach dość dobrze znanych (choć nie zawsze właściwie interpretowanych przez rodziców), budzi zainteresowanie czytelnika. To wielki walor tej książki — sugestywne ukazanie potrzeby poszukiwania sensu życia, radości działania, satysfakcji tworzenia. Odnajdywanie na własnej drodze własnego losu, a przy tym respektowanie potrzeb innych ludzi i ich prawa do życia w pokoju.

Podkreślić należy, że jest to książka bardzo osobista. Autorka — oceniając znaczenie rozbudzania u dzieci zainteresowań intelektualnych, potrzeby uczestnictwa w kulturze, społecznej aktywności i uczuć patriotycznych, kształtowania postaw moralnych — zawsze jednoznacznie określa swoje stanowisko w omawianych sprawach. Ubarwia rozważania nie tylko starannie dobrane cytaty z bardzo wartościowych książek, ale przytacza też przykłady z własnego życia. Chroni ją to skutecznie od tzw. koturnowego pouczania, zbliża do czytelnika, a przy tym zmusza do większego zaangażowania — do szukania we własnym życiu argumentów za lub przeciw prezentowanym poglądom.

Nicią przewodnią tomiku jest wychowanie dla pokoju „Wychowanie społeczeństw do życia w pokoju musi zaczynać się już wtedy, gdy daleka jest jeszcze droga do samodzielności i do dojrzałości człowieka, musi być wkomponowane w całość procesu wychowawczego”. Propozycje przełożenia tej pięknej idei na język codziennych działań znajdują Czytelnicy przy rozważaniu różnych problemów wychowawczych.

HERBERT WIDERA

# Najstarszy drogowskaz w Polsce

Wielki kamienny drogowskaz znajdujący się w Koninie jest dziełem nieznanego rzeźbiarza, wojewody kujawskiego i palatyna wrocławskiego Dunina-Włostowica. Ta kamienna bryła dokładnie wyznacza środek drogi pomiędzy Kaliszem a Kruszwicą (odległość między tymi miastami wynosi 104 km).

Łacińska inskrypcja na drogowskazie brzmi:

† Anno ab incarnatione Domini Nostri MCLprimo.

† In Calis hic medium de Cruspvici foere punctum indicat ista vie formula et iustitie.

† Quam fieri iussit Petrus comes hic palatinus hoc quoque sollertia dimidiavit iter.

† Eius ut esse memor diquetur omnisque viator cum prece pro picium sollicitando Deum.

Po polsku tekst ten znaczy:

Roku od wcielenia Pana Naszego 1151. Miejsce środkowe od rynku kruszwickiego do Kalisza wskazuje ten znak drogi i sprawiedliwości. Nakazał go wzniesić tużejszy wojewoda Piotr, a także przepołowił drogę dokładnie, aby każdy podróżny pamięć jego czcił częstą modlitwą do łaskawego Boga.

Jest to więc niewątpliwie najstarszy zabytek kultury materialnej i średnio-wiecznej sztuki na ziemi konińskiej. Ciosany w piaskowcu słup drogowy na przykościelnym cmentarzu św. Bartłomieja w Koninie to dzieło sztuki romańskiej, uważane za najstarszy w środkowej Europie drogowskaz. Słup został ustawiony w połowie drogi między Kaliszem a Kruszwicą w XII wieku na placu zamkowym w Koninie przez wojewodę kujawskiego i palatyna wrocławskiego Piotra Dunina Włostowica, szwagra króla Bolesława Krzywoustego i jego zastępcę w czasie licznych wypraw wojennych tego monarchy.

## Miłorząb w Miłostawiu

We florystycznym parku w Miłostawiu k. Wrześni, obejmującym 18 ha powierzchni, rośnie kilka drzew egzotycznych, z których najpiękniejszym i najciekawszym jest miłorząb japoński (Ginkgo biloba L.). Drzewo to, którego ojczyzną jest Japonia i kraje Dalekiego Wschodu, sprowadzone zostało około 1820 roku wraz z innymi drzewami z Chin i Syberii i posadzone w parku miłostawskim w specjalnie uhonorowanym miejscu, w otoczeniu innych drzew wschodnich, na polance dobrze nasłonecznionej i wilgotnej. Miłorząb szybko się zaklimatyzował, przystosował do warunków glebowych i rozrósł w smukłej koronie i rozdwojonym pniu. Jego obwód w piersnicy (150 cm) wynosi obecnie 285 cm, wysokość kształtnej korony o kształcie stożkowym sięga 18 metrów.

Miłostawski miłorząb jest drzewem z grupy nagonasiennych, o ciemnych, gęstych, wachlarzowatych liściach, lekko w środku rozciętych i unerwieniu równoległym, ułożonych skrętolegle, a na końcach gałązek — kępkami po 6—8 sztuk na dość długich 4—6 cm giętkich szypułkach. W maju posiada jasnozielone liście, które stopniowo pod wpływem promieni słonecznych stają się ciemnozielone, gęste i



Piotr Dunin Włostowic (zm. 1153) słynął z legendarnych bogactw, podejrzany o spisek ze stronnikami juniorów w roku 1145 na rozkaz Władysława Wygnańca został oślepiiony i skazany na wygnanie na Rus'. Po powrocie z wygnania u boku energicznego B. Krzywoustego uzyskał znaczne wpływy jako palatyn wrocławski i wojewoda kujawski, rozwinął szeroką działalność, zakładając szereg fundacji na Śląsku i Kujawach, sprowadzał z zagranicy fachowców, finansował kosztowne prace kamieniarskie. Jego to dziełem — jak wspominają kronikarskie zapisy — jest opactwo pw. św. Wincentego we Wrocławiu, kościół św. Prokopa w Strzelnie, św. Bartłomieja w Koninie i 77 innych obiektyw świeckich na Śląsku i Kujawach.

W roku 1331 zamek wojewody Dunina w Koninie zburzyli Krzyżacy, resztki usunięto po roku 1815, a słup przeniesiono na obecne miejsce na cmentarzu. Drogowskaz wykonany został bardzo starannie (w pracowni wojewody) z miejscowego piaskowca obficie czerpanego od XII w. aż do naszych czasów we wsi Brzeźno k. Konina. Posiada kształt cylindryczny, lekko zwężony u wierzchołka i zakończony kulą. Wysokość jego wynosi 352 cm.

Niedawno dokonano przy pomocy precyzyjnych przyrządów mierniczych pomiarów odległości między Koninem a

Kruszwicą (52 km) i między Koninem a Kaliszem (52 km). Okazało się, że pomiary Dunina z roku 1151 były zdumiewająco dokładne, tak że nawet dziś, po 830 latach, różnica nie wynosi nawet 300 metrów, co na tak znaczne odległości (104 km) równa się nieomal matematycznemu zeru (różnica ta mogła ewentualnie powstać na skutek wyprostowywania drogi w ciągu 830 lat).

Jakimi posługiwano się przyrządami w roku 1151? — pozostanie to nieodgadniętą tajemnicą — jednak tajemnicą bardzo dobrze świadczącą o naszej nauce mierniczej już we wczesnym średniowieczu. Również dobrze też świadczy i ta okoliczność, że kamieniarz przy obróbce drogowskazu zachował proporcje objętości do poszczególnych części i wysokości słupa oraz kuli, które do złudzenia przypominają proporcje ciała dorosłego człowieka.

Drogowskaz w Koninie — jako cenny zabytek sztuki romańskiej — wskazywał przez ponad osiem wieków kierunek nie tylko kupcom i podróżnym na ruchliwej drodze handlowej z południa na północ przy dawnym „szlaku bursztynowym” między Rzymem a Bałtykiem, był też „znakiem sprawiedliwości” wskazującym drogę uczciwości życia ludziom średniowiecza, którzy jakże często z tej drogi zbacząc — w sensie dosłownym i przenośnym — błądzili!

Cenny ten zabytek chlubnie świadczy o wysokiej kulturze materialnej dawnej Polski, o wysokiej klasie budowniczych XII wieku i o ich niewątpliwych powiązaniach ze sztuką Zachodu. Przedstawiony na zdjęciu kamienny słup drogowy w Koninie jest drobną, ale znamieną ilustracją związków polskiej sztuki rzeźbiarskiej już z pierwszych Piastów, jest najwymowniejszym dowodem twórczych procesów przyswajania przez ludność naszego kraju wartości kultury ogólnoeuropejskiej i stapania jej z dorobkiem rodzimej kultury polskiej w okresie wczesno-piastowskim.

Konińskim słupem drogowym interesują się dziś uczeni, turyści i specjaliści miernicy. Warto też podać, że w Muzeum Poczty i Telegrafów we Wrocławiu od roku 1958 znajduje się wierna kopia gipsowa protoplasty konińskiego, odlana ściśle według pomiarów przez artystę rzeźbiarza T. Zielińskiego.

Tekst i fot. ANTONI KACZMAREK

miłorząb. Z kultem chowania zwłok i sadzeniem „świętego drzewa” wiąże się w Japonii, Korei, Wietnamie i Chinach wiele pięknych opowiadań, legend i baśni. Zniszczenie Ginkgo biloba na cmentarzu, w pobliżu pagody lub w miejscu złożenia zwłok, uważane jest w tych krajach za ciężkie przestępstwo. Winowajca rozmyślnego zniszczenia drzewka skazywany był na najwyższy wymiar kary, to jest na wypędzenie z ziemi rodzinnej do innej prowincji, często bardzo odległej. W ogóle w krajach Dalekiego Wschodu pod względem ochrony przyrody ludy wschodnie mogłyby nas wiele nauczyć, np. stosunek do przyrody Japończyka nie tylko „w kraju kwitnącej wiśni”, ale w ogóle wszędzie, w myśl zasady: Chronić wszystko co żyje, i co życiem swoim nie zagraża bytowi człowieka!

U nas, w Polsce, miłorząb nie rozmnaża się ani z nasion, ani wegetatywnie, jest drzewem wymierającym, ginącym i rzadko spotykanym. Liczba okazów tego egzotycznego drzewa nie przekracza stu sztuk. Są one hodowane jedynie w parkach, jako drzewa ozdobne, dekoracyjne i jako symbol łączności ludów europejskich z ludami wschodnimi. W Polsce największe skupisko miłorząbów (4 drzewa) rośnie w ogrodzie dendrologicznym Polskiej Akademii Nauk w Kórniku k. Poznania. A. K.

# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## POLSKA W XIV I XV WIEKU WOBEC INNOWIERCÓW

Omawiając niedawno unię Polski z Litwą, zwróciłem uwagę na wyjątkowo pokojową koegzystencję w państwie Jagiellonów między prawosławiem a katolicyzmem, czyli między członkami Kościoła zachodniego i wschodniego. Chociaż patriarchowie Rzymu i Konstantynopola toczyli ze sobą boje nie tylko polemiczne, członkowie ich Kościołów w Polsce prowadzili żywot w wielkiej symbiozie. Trochę inaczej jednak ustosunkowywały się władze polskie i społeczeństwo do nowych prądów innowierców, przybywających spoza granic kraju. Ogólnie mówiąc nasi praocjowie i ich władcy byli, jak na owe czasy, bardzo tolerancyjni. Chociaż król Władysław Łokietek i jego następcy musieli się zgodzić na wprowadzenie inkwizycji w Polsce, to jednak nigdy nie dopuścili, by pozostawiała ona za sobą tak liczne krwawe ślady przemocy i gwałtu, jak to miało miejsce na zachodzie Europy. Tu i ówdzie zapłonął stos, ginęli ludzie, ale były to raczej bolesne wyjątki, niż regularna akcja. Wszelkie chęci obostrzenia inkwizycji, zwłaszcza od chwili wstąpienia na tron Władysława Jagiełły, nie znalazły aprobaty. W naszym kraju znalazło azyl wielu ludzi przesiadawanych. Całymi masami napływali do Polski innowiercy z całej Europy: Waldensi, Żydzi, a z początkiem piętnastego wieku Husyci i prawdę mówiąc nasza ojczyzna nie poniosła z tego powodu żadnych strat, a można wyliczyć wiele korzyści, zwłaszcza w dziedzinie kultury materialnej i duchowej.

W czternastym stuleciu zjawiają się u nas Waldensi. Nie był to

prąd odpowiadający duchowi ludu polskiego, dlatego nie zyskał zbyt wielu zwolenników.

Na skutek potwornej epidemii dżumy, która zdziesiątkowała prawie całą południową i zachodnią Europę, wyludniając niektóre okolice niemal zupełnie, zrodził się wśród śmiertelnie przestraszonych ludów ruch biczowników. Zarazę zwaną „czarną śmiercią”, uważano za karę Bożą. Grupy biczowników ogarniętych fanatyzmem, raniąc się do krwi, maszerowały od miasta do miasta. Nienawiść fanatycznych bojówkę zwróciła się głównie przeciw Żydom, bo mór jakoś omijał ich dzielnice. Wielu wyznawców religii mojej znalazło wówczas schronienie na terenie Polski. Ruch biczowników dotarł również do naszego kraju, ale jeszcze szybciej wygasł, niż się rozwinął.

Najpoważniejszym prądem budzącym nadzieje wśród biednych, a niepokój wśród bogatych był husytyzm. Hasła husytyzmu docierały do nas niemal nazajutrz po ich ogłoszeniu w Pradze. Polska delegacja na soborze w Konstancji wystąpiła w obronie Jana Husa. Husyci czując sympatię do władcy Polski, zaproponowali mu czeską koronę. W obawie przed nadmiernym wzrostem potęgą Polski król Niemiec Zygmunt Luksemburczyk porozumiał się z papieżem i zagroził Jagielle krucjatą. Biskupi w Polsce otrzymali z Rzymu rozkaz tępienia husytyzmu.

Zaciętym wrogiem husytyzmu w Polsce okazał się biskup krakowski — Zbigniew Oleśnicki — ten sam, który przed Grunwaldem uratował życie króla. Zmuszony do zarzucenia sympatii prohusyckich, Jagiełło wydał edykt wieluniński, nakazujący chwytanie heretyków i wydalanie ich z kraju. Opornych zezwalał karać śmiercią, zaś sympatykom groził pozbawieniem majątków, lub utratą szlachectwa, bo musimy pamiętać, że husytyzmowi sprzyjała w Polsce drobna szlachta i mieszczaństwo.

Wystarczyło mieć Ewangelię tłumaczoną na język polski, a już można było zyskać miano heretyka. Polskie stronnictwo husyckie upadło po przegranej bitwie pod Grotnikami nad Nidą, gdzie poległ Spytek z Melsztyna — przywódca małopolskiej szlachty husyckiej.

Ruch husycki spowodował jednak pozytywne zmiany w katolicyzmie polskim. Duchowni musieli się zmobilizować do lepszego poznania Pisma Świętego i prowadzenia uczciwego życia. Ukazali się kaznodzieje wędrowni, przemawiający słowami ludzko podobnymi do twierdzeń husyckich. Głosili oni ideały ubóstwa i sprawiedliwości, nawoływali kler do surowego, pełnego wyrzeczeń życia.

KSIAŻ LUKASZ

## Rozmyślanie

### CZŁOWIEK ZATOMIZOWANY ALBO CZŁOWIEK SCALONY I O PEŁNEJ OSOBOWOŚCI

W naszym świecie współczesnym istnieje niebezpieczeństwo o wiele większe niż groźba bomb atomowych, a jest nim wewnętrzne „rozstrzelanie” człowieka, jego atomizacja i psychiczna i duchowa. Chociaż człowiek coraz bardziej opanowuje wszechświat materialny, wydaje się, że sam siebie posiada coraz mniej, tak jest szarpany przeróżnymi potrzebami zewnętrznymi. Musi na nowo tworzyć własną syntezę, jeżeli chce żyć i działać.

Drzewo żyje dzięki wchłanianiu składników mineralnych; przyswaja je sobie według planu natury i wprowadza je na stopień wyższy: to życie wegetatywne.

Zwierzę żyje wykorzystując składniki mineralne, a następnie asymiluje sobie życie wegetatywne. Według planu w nim złożonego zwierzę koordynuje siły niższe, podnosząc je do poziomu wyższego: to życie zwierzęce.

Człowiek żyje zużytkowując właściwości życia wegetatywnego i zwierzęcego, ale dzięki rozumowi i wolności podporządkowuje je sobie i przeobraża w życie ludzkie.

Jeżeli chcesz być człowiekiem, musisz rozumem opanować i uporządkować instynkty i wrażenia.

Wybieraj między człowieczeństwem, przez dawanie prymatu rozumowi i świadomości, a zezwierzęceniem, przez dawanie pierwszeństwa instynktowi.

Każdy grzech jest porażką ducha na rzecz

„ja” niższego; porządek jest zakłócony, człowiek jest trochę mniej człowiekiem.

Pelargonia i pies mają skończoną. Od razu osiągnęły określoną doskonałość rośliny i zwierzęcia. Twoją wielkością jest budowanie siebie samego. Jesteś niedokończony, masz bezpośrednio uczestniczyć we własnym stawianiu się.

Co by się stało z kołem motoroweru, gdyby piasta nie trzymała sprychy?

Nie byłoby koła.

Co by się stało z atomem, gdyby elektrony z niego „uwalnił”?

Nie byłoby atomu.

Co by się stało z kołem motoroweru, gdyby wszystkie władze fizyczne i duchowe nie były harmonijnie objęte ramionami „ja”?

Nie byłoby człowieka.

Człowiek zatomizowany to ten, którego zmysłowość jest podniecona, wrażliwość, uczuciowość, wyobraźnia rozpetane, wszystkie władze niedyscyplinowane, działają bez kontroli, szukając pożywki każda dla siebie, nie licząc się z prawami ducha i ideału. Ścisłe mówiąc, jest to rozstrzelanie i rozproszenie tego, co stanowi głębię człowieka. Nie ma już wtedy człowieka.



Stać się człowiekiem to zebrać wszystkie siły, uporządkować je według właściwych im wartości, to podporządkować je duchowi.

Jeśli chcesz budować siebie w sposób zdrowy, nie wystarczy zhierarchizować różnorakie elementy, które się na ciebie składają, ale musisz je także scalić od szczytu, przywiązując je do tego samego „ja”.

Nie jest łatwo doprowadzić do równowagi i scalić współczesnego człowieka. Jego władze niższe, często nienormalnie rozwinięte i noddane zewnętrznym wymaganiom, z trudnością poddają się energii wewnętrznej; ale dziś bardziej niż wczoraj ten jest silny i działa skutecznie, kto dochodzi do scalenia samego siebie.

Jeżeli chcesz oddać się cały działaniu, jeżeli chcesz być w pełni gotów, jeżeli chcesz kochać z całego serca, jeżeli chcesz modlić się ze wszystkich sił, opanuj doskonale ciało, serce, umysł i rozpięającą je żywotność; posiadź siebie, a wtedy będziesz mógł powiedzieć: działam, oddaję się, jestem gotów, kocham, modlę się. Żyć intensywnie to zebrać wszystkie siły, połączyć je, przetworzyć je na sposób własnej osoby i rzucić je całkowicie w chwilę obecną.

Ten, kto wyrobił w sobie mocną syntezę osobistą, uspokoja i daje pewność.

Aby promieniować harmonią wokół siebie, zaprowadź harmonię w sobie.

Jak chcesz zharmonizować i zjednoczyć głębię swej istoty, jeżeli nie wiesz dlaczego i w jaki sposób?

Musisz mieć w głowie i w sercu wielki plan, który by drenaował i jednoczył twoje całe życie wewnętrzne.

Twoim celem i twoim planem jest osoba żywa; Jezus Chrystus. Tylko w Nim i tylko przez Niego, jako przez Tego, który na nowo zharmonizował człowieka i świat zbudujesz swą jedność.

Przyjmij Zbawiciela do swej duszy, a gdy Bóg w niej zamieszka, miłość połączy twe władze, zrealizuje twą wewnętrzną istotę. Wówczas będziesz w Nim nie tylko człowiekiem mocno stojącym na nogach, nie tylko człowiekiem scalonym, o pełnej osobowości, ale człowiekiem przeobóstwionym.

„Wprowadziłem ład i pokój do mojej duszy. Jak dziecko na łonie swej matki, jak dziecko — tak we mnie jest moja dusza” (Ps 130,2).

M. QUOIST

Niezwykły dialog



# Rozmowy z Czytelnikami

„Wielebny Duszpasterzu! Wierząc głęboko w prawdziwość Twoich wyjaśnień wszystkim, którzy zwracają się ze swoimi problemami, odważyłam się także napisać, prosząc o radę w najistotniejszej dla mnie sprawie. Jako wdowa weszłam w związek małżeński. Z obecnym mężem mamy jedynie ślub cywilny. Początkowo sądziłam, że w przyszłości weźmiemy ślub kościelny, by być w zgodzie ze swoim sumieniem. Niestety, mój mąż jest człowiekiem niewierzącym, poza tym bez zasad, po prostu złym człowiekiem. Nie może być mowy o ślubie kościelnym. Ze względu na moją skromną emeryturę, a także ze względu na niemożliwość uzyskania innego mieszkania, muszę kontynuować współżycie małżeńskie. Jesteśmy na oddzielnym rozrachunku, a do zbliżeń dochodzi sporadycznie, bardzo rzadko, co godzi w moje sumienie i uniemożliwia przystępowanie do sakramentów świętych. Bardzo ubolewam z tego powodu. Proszę o udzielenie mi odpowiedzi, czy faktycznie mój związek jest grzechem śmiertelnym i czy przyjmowanie Komunii św. jest dla mnie sprawą nieosiągalną. Za udzielenie odpowiedzi z góry serdecznie dziękuję. Z poważaniem Krystyna P.”

List o podobnej treści napisała do naszej Redakcji Emilia K. z Wrocławia.

Drogi Panie! Rozwiązanie komplikacji wypływających ze współżycia małżeńskiego uzależnione jest od sumienia ukształtowanego normami etycznymi. Wiadomo, że każda religia, wyznanie, czy światopogląd głosi swoje własne prawa moralne, normy postępowania, różniące się w sposobie rozwiązywania komplikacji życia, także życia małżeńskiego. To, co dla Was i dla wielu innych chrześcijan jest przedmiotem wyrzutu sumienia, dla innych osób wyznających odmienną religię lub światopogląd, jest sprawą bezproblemową. Proponowane przeze mnie rozwiązanie opisanego przez Panie konfliktu jest propozycją duszpasterza Kościoła Polskokatolickiego.

Postępowanie niezgodne z sumieniem jest grzechem. Przebaczenie grzechów otrzymujemy w sakramencie pokuty. Radzę sko-

rzystać z sakramentu przebaczenia ustanowionego przez Jezusa Chrystusa dla tych, którzy zbledli. Przyjście Komunii św. będzie znakiem i równocześnie urzeczywistnieniem jedności z Bogiem i Kościołem. Komunia św. jest również pokarmem dla słabych, a nie nagrodą dla sprawiedliwych.

Jest jeszcze jeden bardzo ważny element w tej sprawie, jest nią osoba współmałżonka, odpowiedzialność za wypowiedziane kiedyś „tak”. Niezależnie od tego czy ślub był tylko cywilny, czy kościelny, istnieje odpowiedzialność wypływająca z ustanowionego przez Boga prawa natury. Niezrozumiałe dla mnie są zdania: „Ze względu na moją skromną emeryturę, a także ze względu na niemożliwość uzyskania innego mieszkania, muszę kontynuować współżycie małżeńskie. Jesteśmy na oddzielnym rozrachunku, a do zbliżeń dochodzi sporadycznie, bardzo rzadko, co godzi w moje sumienie...”. Z nieśmiałością wypowiadam narzucającą się myśl, że takie postępowanie może wypływać z chęci otrzymania materialnej zapłaty, z wyrachowania, i tym samym byłoby sprzeczne z zasadą chrześcijańskiej miłości. W tej sytuacji przyjęcie Komunii św. byłoby niegodne, kłamstwem wobec Boga i ludzi. Radzę jeszcze raz przemyśleć swoje postępowanie, biorąc za punkt wyjścia zachowanie przykazania miłości. W tej sprawie trzeba się zwrócić do duszpasterza swojej parafii. Ideałem byłoby odnalezienie na nowo wspólną platformę małżeńskiej miłości. Życzę wiele wewnętrznego pokoju i rozwiązania zgodnego z naczelną zasadą naszej chrześcijańskiej religii, jaką jest przekazanie miłości

List Pani Urszuli H. ze Świętochłowic: „Pracuję jako ekspedientka w sklepie spożywczym. Nielatwa praca za sklepową ladą była dla mnie jeszcze cięższa na skutek wykupywania przez niektórych klientów takich artykułów spożywczych jak np. mąka, kasza, ryż itp. Dochodziło do tego, że kupowano po kilka kilogramów soli, która przez wiele miesięcy będzie leżała bezużytecznie w kredensie. Wykupowanie większej niż zazwyczaj ilości towarów musiało doprowadzić do

tego, że powstawały trudności w zaopatrzeniu. Wiadomo, że jeżeli większa ilość klientów zamiast jednego kilograma mąki kupi dodatkowo dziesięć kilogramów na zapas, wtedy trzeba nie tylko dziesięciokrotnie większej ilości mąki, ale również tyleż samo więcej samochodów dostawczych i ludzi potrzebnych do obsługi. Piszę o tym, bo my, chrześcijanie powinniśmy szczególnie być uwrażliwieni na prawidłowe funkcjonowanie życia społecznego, w którym nie powinno być egoistycznego chomikowania. Modlimy się codziennie słowami: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...”

Dziękuję Pani za uderzenie w strunę, która wstydliwie jest pomijana z obawy przed przyznaniem się do braku wiary w Bożą opiekę nad naszym dniem jutrzejszym. Mamy obowiązek pracować i gromadzić dla siebie i innych ludzi, nie mamy jednak prawa egoistycznie zrywać owoców pracy dzisiaj, zapominając, że dojrzeją do wspólnego zbioru dopiero jutro.

Izraelici na pustyni otrzymywali od Boga mannę która nie nadawała się do przechowywania na dzień następny.

Próbujemy zabezpieczyć się na przyszłość i nieustannie szukamy czegoś, co dałoby nam poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Nigdy na ziemi nie będziemy całkowicie bezpieczni. Trzęsienie ziemi, powódź, pożar, katastrofa samochodowa, zawał serca, choroba nowotworowa i inne nieszczęścia niszcza to w czym pokładaliśmy nadzieję na przyszłość. Człowiek w pewnym momencie życia staje się bezbronny i biedny jak dziecko, które wyszło z łona matki. Nic ani własny dom, ani pieniądze, ani złote pierścienie nie mogą dać poczucia pełnego zabezpieczenia.

Nieziemny jest tylko Bóg. Ludzie są niespokojni i nerwowi, bo z własnego wyboru żyją poza Bogiem. Ludzie stali się dorosłymi. „Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebios” (Mt 18,3). Potrzebujemy oparcia się na Niezmiennym, jak potężujemy dachu nad głową i chleba powszedniego. „Bo Bóg naszym Ojcem, bo Bóg kocha nas, On szlak nam wyznacza i sam prowadzi nas”.

Duszpasterz

## Czy wiecie, że...

Nie ma chyba wśród klejnotów drugiego kamienia, z którym wiązałoby się tyle przesądów, co z tęczowym opalem. W średniowieczu wierzone, że pierścienie z opalem strzegą przed morową zarazą, dlatego też opalową biżuterię powszechnie noszono w czasie epidemii. Opal jako talizman miał ponoć moc zapewniania szczęścia we wszystkich poczynaniach, ale tylko wówczas, gdy należał do człowieka szlachetnego. Ludzie niestali, o chwiejnym usposobieniu, powinni wystrzegać się tych kamieni. Opal uzczał również daru proroczego, jeżeli jednak wróżenie przyszłości miało na celu szkodzenie innym, tracił swą moc. Opal to także kamień nadziei. Na Wschodzie uważano go za klejnot wierności. W Europie zaś w czasach renesansu rozpowszechniła się wiara, że tęczowe kamienie przynoszą nieszczęście. Ceremoniał dworu rosyjskich carów zabraniał nawet występowania na uroczystościach dworskich w ozdobach z opali.

### Czy wiecie że...

Pomidory trafiły do Europy z Ameryki. Indianie uprawiali je już kilka wieków przed Kolumbem. Już wówczas nie były rośliną jednoroczną. W ciepłych krajach owocują bez przerwy przez wiele lat. Nie wszystkie panie wiedzą o tym, że pomidory sprzyjają urodzie. Włosi nazywają pomidory *poma amaris* czyli owoc miłości. Maseczka na twarz zrobiona z plasterków pomidorów świetnie wpływa na cerę. W diecie pomidory są nieocenione. Przeciw otyłości, cukrzycy, w chorobie nerek i serca oraz przeciwdziałają zaparciom. Wniosek — więcej pomidorów na naszych stołach.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rada, ks. Tomasz Wajłowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciek (redaktor techniczny), Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorens, Irena Siemiątkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-642 Warszawa. Telefon redakcji: 27 89-42 i 27 03-33; administracji: 27 84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady mogą zamawiać prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Krajowego Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-956 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam 946 O-54.



— Wyfrunąłem, ale wróć.  
Dziewczyna spuściła oczy.  
— Wróć pan... silniejszy.  
— Przeciwnie, silniejszy.  
— I nie polamię pan skrzydeł?  
— Będę o nie walczył.  
— I wróć pan bez kajdan?  
— Może z berłem w szponach, z berłem szczęścia, które wydrę światu...  
Podniosła na niego ciemne brzońce. On patrzył na nią poważny, z fałdą na czole i odrobiną smutku w zagięciu ust.  
Chwilę milczeli. Stefcia oparła się o mur i rzekła śmiało:  
— Ma pan wolę i siłę hetmańską, ale czy to wystarczy?...  
— Mam prócz tego nadzieję i ostre szpony, którymi w walce o swój był duchowy potrafię rozkrwawić. Albo zginę, albo wydrę światu owo berło i skończę Austerlitzem. Jestem dzięki!  
— Straszny! — rzekła Stefcia w zamyśleniu — ale takie natury zwyciężają, chociaż... po największych zwycięstwach następuje... Waterloo.  
Brwi Waldemara ściągnęły się groźnie, w oczach zatlił ponury cień.  
— Dziwnie mi pani dziś przepowiada. Moje Waterloo nastąpić może... nie jestem pyszny, ale wątpię, czy w otwartej walce z ludźmi. Chyba zgniecie mnie potęga, z jaką walka jest ponad siły ludzkie. Co jednak wpłynęło na tak smutne myśli u pani, wolno wiedzieć?  
Stefcia wysunęła się na środek korytarza i robiąc ręką ruch okrągły, jak by ogarniający cały zamek, powiedziała bez uśmiechu:  
— Te mury i tradycja ich.  
Pobiegła naprzód kilka kroków, po czym odwróciła się i zarumieniona wyciągnęła do Waldemara rękę:  
— Jeśli zrobiłam panu przykrość, przepraszam.  
Zatrzymał drobną jej dłoń w swojej i rzekł poważnie:  
— Tradycja jest smutna, ale może ja będę orłem, który ją rozjaśni?...  
— Daj Boże! pragnęłabym tego dla pana. Ale teraz... chodźmy już. Wielki czas.  
Poszli oboje, poważni, zamyśleni.  
W dolnym salonie stanęli w oszklonych drzwiach, prowadzących na mniejszy taras.  
Deszcz padał ciągle, mimo że spoza chmur wyglądało słońce. Grad wielkich kropli bił w marmurową posadzkę tarasu. Z twardych błyszczących liść drzew pomarańczowych spadały perełki wody, lśniąc w słońcu jak klejnoty.  
Grupy drzew egzotycznych parkowych i kwiaty wyglądały przepysznie w dziwacznej mieszance deszczu z blaskami słońca. Miało to swą odrębną cechę dekoracyjną, jakby obrzyni, niewidzialny wodotrysk skrapiał rośliny obfitym zawieją rosy. Waldemar otworzył drzwi i tuż koło Stefci padały duże krople wody, opryskując jej suknię. Dziewczyna wyciągnęła stuloną dłoń i napelniała ją wodą, wylewając potem na kwiaty.  
— Mówią, że taki deszcz w słońcu to błogosławieństwo Boże — zauważył Waldemar — więc pani zbiera błogosławieństwo w swe dłonie.  
Stefcia błysnęła uśmiechem.  
— Zamoczysz się pani, przejdźmy do czytelnii, tu obok. Prosiła mnie pani wczoraj o „Times”. Tam są wszystkie pisma.  
Stefcia strzepnęła rękę, dłoń wysuszyła chusteczką i weszła przed nim do małej czytelnii, obok zielonego gabinetu Waldemara. Ordynat podał jej fotel, sam usiadł przy stole zarzuconym gazetami.  
— Teraz tu znajdzie, czego pani żądała — rzekł przerywając papiery.  
— Ach, prawda! w porę przypomniałam sobie — zawołała Stefcia. — Czy pan już wysłał na pocztę?  
— Już. Pocztowy odjechał rano, ale jeśli pani każe, pojedzie umyślnie.  
— Ależ nie. To jutro. Mam list. Chciałam go panu oddać, bo mogę znowu jutro rano spać. Proszę, oto on.  
Ordynat wziął list i spojrzawszy nań uważnie, poruszył brwiami, wydymając lekko usta.  
— Ładne, oryginalne pismo i koperta, ale bardzo szablonowy adres — rzekł trochę ironicznie — Myślałem, że pani nie pedlega ogólnej modzie, raczej epidemii adresowania w kraju po francusku: Monsieur Stanislas Rudecki a Ruszajew. To samo łatwo wyrazić po polsku, prawda?  
Stefcia poczerwieniała.  
— Daje mi pan dobrą naukę... i ma pan zupełną słuszność.  
— Uznaje pani to?  
O taki pan dobrze nazwał epidemią: widzę u innych i bez zastanowienia robię tak samo. Niech mi pan nie posadza o chęć popisania się francuszczyzną.  
— Co znowu! wiem, że ją pani posiada wyborne. Ale język francuski u nas w kraju to isina szarańczka, w wielu miejscach wypiera rodzowitą. Już nie mówię o powszechnie przyjętych adresach, nawet listach francuskich, ale niech pani zauważy, jakie ten język ma szerokie zastosowanie, i to prze-ważnie w dziedzinach, w których obracają się panie. Niezbyt to pochlebne dla Polek. Większe firmy sklepowe, przybytki mody, piszą rachunki i adresy tylko po francusku, na drzwiach umieszczają: Entree. Panie, a i nie-

kiórzy mężczyźni modlą się z ksiąg francuskich, bo modlitwa po polsku jest dla nich zbyt ordynarna. Bilety wizytowe także francuskie. Dzieci nie znając dobrze własnego języka już trzepią po francusku. Znałem pewną dziewięcioletnią dziewczynkę, która zapytana przez ojca, nad jaką rzeką leży Warszawa, krztusiła się: „Wis... Wis...” — wreszcie wycedziła: „Vistule”. Po prostu nazwa Wisły nie mogła dziecku przejść przez gardło. Lucia była w ten sam sposób wychowana. Nigdzie pani tego nie zobaczy za granicą, tam każdy szanuje swój rodzinny język i ceni go. Francuz nie napisze na sklepie ani na etykiecie po polsku, choćby większość jego odbiorców była Polakami. Nie przeczę, że francuszczyzna jest nieodzowna, jak i inne języki europejskie, ale nie trzeba stosować ich w kraju na każdym kroku. One mają wszechświatowy byt zapewniony, nasz tylko u nas, i jeszcze go wypędzamy. Jaki to wstyd! Śmieją się z nas obcokrajowcy, bo oni podobnego grzechu nie znają i tej dzikiej mody dawania pierwszeństwa obcym. To wyłącznie nasza cecha.

Stefcia patrzyła na niego z wdzięcznością. Rzekła porywczo:  
— Zawstydził mnie pan, ale nauczył. Teraz już nigdy języka francuskiego używać nie będę bez wyraźnej potrzeby.

Zajrział wesoło w jej oczy.  
— Doprawdy? Bardzo jestem rad. Niech pani przede wszystkim będzie Polką i patriotką, a nigdy aka światową kobietą, która dla mody usuwa ojczyzny język ze swego słownika. Rozumiem posługiwanie się obcą gwara w razach koniecznych, przy służbie lub w pewnych przysłowach. Ale mieć ją często albo stale w ustach to bluźnierstwo. Więc pani obiecuje poprawę? To już bardzo wiele. Mam nadzieję, że wyrzeknie się pani zupełnie zamilowań hrabianek, Cwileckich, Barskich, wszystkich Trestków, Weyherów i tak dalej. Z naszych pań panna Rita jest najwięcej Polką.

— I to pewno stała się nią pod wpływem pana — wyrwało się Stefci. Ordynat uśmiechnął się.  
— Może być. Zresztą wszyscy oni strasznie egzotyczni. Ale na nich już rady nie ma: nazbyt czcą zagranicznych hoźków, aby mogli się odczyścić od składania im hołdów.

W bocznym korytarzu rozległy się kroki lokaja. Stefcia powstała.  
— Pani już odchodzi?  
Podniosła ramiona, jak ptak skrzydła do odlotu.  
— Uciekam, już pewno wszyscy wstali.  
— Skąd! tak nam było dobrze razem. Zabiera pani list?  
— Zmienię adres. Już bym go teraz wysłać takim nie mogła.  
Waldemar skinął jej ręką.  
— Z pani mam prawdziwą pociechę. Dobre i... śliczne „dzidzi”.  
— Już pan zaczyna?  
— No, już nie! Do widzenia! Oto żądany dziennik. Zaraz chbiał.  
— Długo siedzieliśmy — rzekła Stefcia już w progu.  
— Żaluje pani tych chwil?  
— Żaluję, że minęły.

Uśmiechnęli się do siebie raz jeszcze i dziewczyna znikła w bocznym salonie.

Waldemar ścisnął dłońmi skronie. Szybko chodził kilka minut wzdłuż salonu.

— Ja szaleję! — zawołał rzucając się na fotel.

XXXVIII

Nazajutrz polowano w zwierzyńcu na bażanty. Zabiło ich spora liczba. Wieczorem obiad był zastawiony na przystani zwierzyńckiej. Stojący pośrodku duży posąg Diany-lawczyni z białego marmuru otaczały stoły w podkowie pod baldachimem z żaglowego płótna i festonów dębowych, przystrojone w inicjały myśliwskie. Na słupach, okręconych wieńcami, porozwieszano strzelby i trąby. Orkiestra grała na lodziach. Po toastach szeregi gajowych, przybranych w szare kurtki z zielonym i w błyszczące blachy, dawały salwy ze strzelb. Przy stołach obsługiwała straż zwierzyńcka w galowych uniformach. Kierował nią stary marszałek dworu i kamerdyner Andrzej, stojący za krzesłem ordynata. Rzeka iluminowana płynęła krwawą falą, odbijając w sobie porozkładane na brzegach ogniska i lampy na przysiankach.

W oddali na ciemnej rzece błyszczały jak gwiazdy pojedyncze światelka, ognista wstążka okalając park i zwierzyniec. Edzie z muzyką, iluminowane rzęście, cicho sunęły po czarnej fali. Z najwyższej wieżycy zamkowej wielka lampa elektryczna ciskała snopy światła, jak nasiąknięte srebrem słońce. Przy stole panowie i panie pozostali w strojach myśliwskich. Stefcia w kostiumie z ciemnomalinowego sukna i w miękkim białym kapelusiku tyrolskim. Obie z Lucją miały zgrahne flowery i ladowniczki, ofiarowane im

